DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, k 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35

KALENDARZ.

8 (21)	Czwart.	— Medarda i Seweryna B. W.
9 (22)	Piątek	— † Serca Jezusowego
10 (23)	Sobota	— Małgorzaty Kr., Zącharjasz.
11 (24)	Niedziela	— Barnaby Ap., Ś. Feliksa.
12 (25)	Poniedz.	— Jana W., Onufrego Pust.
13 (26)	Wtorek	— Antoniego Pad. W.
14 (27)	Środa	— Bazylego Wielk. B. W. D.

Wschód słońca o godz. 3 m. 15.
Zachód słońca o g. 8 m. 15.
Długość dnia godz. 16 m. 27.
Przybyło dnia godzin 9 m. 4.

Wschód księżyca o g. 3 m. 54 r.
Zachód księżyca o g. 7 m. 47 w.
Dnia 9 Nów o g. 0 m. 41 r.

Teatr letni Klubu kupleckiego: Dziś „Dzwony kornewilskie“.

Ogród klubu kupleckiego. Dziś: koncert orkiestry pod batutą p. Bulleryana, pocz. o g. 8-ej.

Château des Fleurs. Dziś: „Dama od Maksyma.“

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Przegląd polityczny.

(Naganka węgierska na hrabiego Gołuchowskiego. — Głosy prasy węgierskiej. — Atak Ugrona na Gołuchowskiego. — Program nowego rządu włoskiego. — Sylwetka Giolitti'ego).

W delegacyach węgierskich rozpoczęła się agitacya na wielką skalę przeciw kanclerzowi Austro-Węgier, ministrowi spraw zagranicznych i domu cesarskiego, hrabiemu Agenorowi Gołuchowskiemu. *Exposé* polityczne, wypowiedziane przez hrabiego Gołuchowskiego w komisyi budżetowej węgierskiej delegacyi, spotkało się z jednomyślnem potępieniem w kołach rządzącej dziś na Węgrzech koalicyi niezawisłych i kossuthowców. Wszystkie dzienniki tej partyi na Węgrzech uderzają dziś na hrabiego Gołuchowskiego, potępiając jego politykę zagraniczną, a w gruncie rzeczy nie mają innego powodu swego niezadowolenia, jak nieuzasadnione zarzuty podejrzenia, że hrabia Gołuchowski był doradcą króla węgierskiego, nakłaniającym go do walki z kossuthowcami i że hrabia Gołuchowski źle usposabiał Koronę dla Węgier, że on był czynnym za kulisami polityki dworskiej, której najprzykrzejszym dla Węgier objawem była pełna niechęci dla kossuthowców i dla koalicyi audyencya w Burgu dnia 23-go września 1905-go roku. Cały świat polityczny w Europie jednozgodnie przyznaje, że hrabia Gołuchowski prowadził oględnie i z powodzeniem w najcięższych chwilach i najtrudniejszych sytuacyach politykę zagraniczną, słabej na wewnątrz i walką domową rozdzieranej monarchii; „Siècle“ francuski z uznaniem podnosi zasługi dyplomatyczne hrabiego Gołuchowskiego dla pokoju światowego.

„République Française“ z całą otwartością przyznaje, że hrabiemu Gołuchowskiemu główna zasługa przypada szczęśliwego utrzymania pokoju w czasie, kiedy zatarg francusko-niemiecki doszedł w lecie roku zeszłego do ostatecznych granic napięcia; dziennik republikanów francuskich zaznacza wielką historyczną rolę, jaka w tym momencie przypadła polskiemu mężowi stanu, kierującemu polityką zagraniczną wielkiej środkowo-europejskiej monarchii, podnosi politykę bałkańską Gołuchowskiego, jako majstersztyk dyplomacyi, wykazuje, z jakiemi trudnościami musiał walczyc kanclerz austryacki, aby na Bałkanie utrzymać pokój, wyrównać nieporozumienie z Włochami, odsunąć ich pretensye do Albanii, a równocześnie nie zrywać z dotychczasowym kierunkiem zasadniczym polityki trójprzymierza, zbliżyć się do Rosyi, utrzymać stosunki przyjazne z Niemcami, Francyą i Anglią; wszystkie dzienniki angielskie podnoszą zasługi hrabiego Gołuchowskiego, równie jak francuskie, jedne Węgry gniewają się i szykują się do obalenia urojonego nieprzyjaciela.

„Budapesti Hirlap“ pisze, że polityka na Bałkanie prowadzoną być winna nie z Wiednia, lecz z Budapesztu, który leży bliżej teatru wypadków bałkańskich. Nie dziw przeto, że polityka bałkańska, prowadzona z Ballplatzu w Wiedniu, musi zawsze chromać i potykać się na braku znajomości terenu. *Ergo* hrabia Gołuchowski musi ustąpić. „Egyetertes“ wzywa delegacyę węgierską, żeby w budżecie ministerstwa spraw zagranicznych skreśliła pozycye 1,200,000 koron funduszu dyspozycyjnego, którym rozporządza hrabia Gołuchowski — jak twierdzi „Egyetertes“ na niekorzyść narodu węgierskiego.

„Független Magyarorszag“ uderza na przeprowadzone przez hrabiego Gołuchowskiego porozumienie z Rosyą. Dziennik węgierski widzi w tem przygotowujący się „Święty allians“, trójprzymierze trzech cesarzy i wywodzi stąd najgorsze dla Węgier konsekwencye. Węgrzy nie życzą sobie zbliżenia do Rosyi. Nie zgadza się na politykę hrabiego Gołuchowskiego wobec Serbii. Potępia ostre zarządzenia wobec Serbii z powodu traktatu cłowego i handlowego i z powodu dostawy armat z fabryki austryackiej Skody i dodaje: „Węgry potrzebują Serbii, a hrabiego Gołuchowskiego Węgrom wcale nie potrzeba“.

Najostrzej atoli wystąpił przeciw hrabiemu Gołuchowskiemu poseł Gabryel Ugron, słynny ze skandalu z dostawą owsa dla honwedów węgierskich, stryj warszawskiego generalnego konsula austryackiego. Poseł Ugron ogłosił w swym dzienniku „A Nap“ artykuł pod napisem: „Precz z nim“, w którym pisze: „jak długo hrabia Gołuchowski będzie ministrem spraw zagranicznych, nie będzie nigdy spokoju w Węgrzech, ani nigdy nie przyjdzie do skutku ugoda austryacko-węgierska. Pierwszem zadaniem delegacyi węgierskiej będzie przeto usunąć tę przeszkodę na drodze do porozumienia“.

Z tego wynika, że Węgry przygotowują hr. Gołuchowskiemu wcale niemiłe przyjęcie w delegacych, a z pewnych głosów poufnych, wypowiedzianych przez węgierskich delegatów, okazuje się, że w delegacyach węgierskich postawiony będzie wniosek udzielenia hr. Gołuchowskiemu *votum* nieufności.

W najbliższych dniach odbędzie się rozprawa w komisyi budżetowej delegacyi węgierskiej i tam rozstrzygnie się los hr. Gołuchowskiego, który w dniu 25-ym maja ukończył 11 lat swych rządów kanclerskich. Wszystko przemawia za tem, że będzie to ostatni rok rządów hr. Gołuchowskiego w Austro-Węgrzech.

* * *

Po raz trzeci objął ster gabinetu we Włoszech Giovanni Giolitti, polityk ze szkoły Crispi'ego. Wybrany w roku 1882 do izby posłów, Giolitti odrazu zajął stanowisko opozycyjne w izbie. Zwalczał reformę skarbową ministra Magliani'ego, a wymową, znajomością spraw finansowych i bezwzględnością w krytyce odrazu zajął wybitne stanowisko w izbie. W roku 1889 wszedł do gabinetu Crispi'ego, jako minister skarbu, ustąpił jednak w roku następnym z powodu nieporozumienia i odtąd zwalczał Crispi'ego namiętnie. W styczniu 1891 r. przyczynił się głównie do upadku Crispi'ego, a w roku następnym obalił gabinet markiza Rudini'ego i sam objął rządy we Włoszech. Rozwiązał izbę, przeprowadził przy pomocy korupcyi wybory i rządził przez dwa lata prawie absolutnie. Wreszcie przyszła sprawa bankructwa Banca Romana, Giolitti w izbie został oskarżony o wspólnictwo w nieczystych interesach bankowych, sprawozdanie komisyi śledczej tak skompromitowało prezydenta ministrów, że musiał z hańbą ustąpić w listopadzie 1893 r. Wiele lat minęło, zanim Giolitti mógł powrócić do życia publicznego. Dopiero w dziesięć lat potem powołany został w październiku 1903 r. do stworzenia nowego gabinetu, w którym Giolitti objął przewodnictwo i tekę ministerstwa spraw wewnętrznych. Trwały jednak krótko te drugie rządy Giolitti'ego. Dziś po raz trzeci obejmuje ster rządów we Włoszech.

Objąwszy po Sonnino kierunek rządów we Włoszech dnia 29 maja r. b., przedłożył wczoraj swój program w izbie poselskiej. Jest to głównie program ekonomiczny, obejmujący upaństwowienie kolei południowych, budowę kolei lokalnych w Sycylii, reformę urządzeń w kopalniach siarki Girgenti i Terranova w Sycylii (rocznie wydobywa się tam blizko 4 miliony cent. metr. siarki). Minister zapowiada akcyę zapomogową dla ludności, dotkniętej wybuchem Wezuwiusza, tudzież szereg drobnych przedłożeń ekonomicznych, reformę skarbu, utworzenie inspektoratu dla spraw robotniczych, polepszenie materyalnego bytu ludności wiejskiej i t. d. Pod względem polityki zagranicznej, program Giolitti'ego daje się streścić w tych słowach: pokojowe stosunki z zagranicą, porządek i ład na wewnątrz, poprawa finansów. „Szczęśliwym wypadkiem pokój jest dla Włoch zapewniony przez szereg sojuszów, którym bezwzględnie Włochy pozostaną wiernemi, oraz przez serdeczną przyjaźń, wiążącą Włochy z wieloma mocarstwami, zwłaszcza z tymi, z którymi tradycyjnie Włochy pozostają w przyjaźni ścisłej (z Anglią i Francyą). W polityce wewnętrznej kraju rząd będzie przestrzegał surowo porządku, przy ścisłem zachowaniu ustaw i wszelkich praw wolnościowych i z najskrupulatniejszą bezstronnością zachowywać się będzie wobec walki między kapitałem a pracą“. Minister-prezydent zakończył swój program temi słowy: „Wielkie, liberalne stronnictwo winno się skupiać około tego programu rządowego, wyłożonego w mojem *exposé*, przejętem najdalej idącym duchem wolności i najszczerszą miłością dla klas pracujących. Proszę, aby izba jasno wypowiedziała się, czy z programem rządu zgadza się i czy ma do rządu zaufanie“.

Oświadczenie prezydenta ministrów przyjęte zostało narazie przychylnie tak w izbie poselskiej, jako też w senacie.

W izbie poselskiej wywiązała się krótka rozprawa, w której wzięli udział dwaj wybitni mówcy, z prawicy i lewicy.

Z prawicy przemówił Crespi, wielki przemysłowiec z północnych Włoch i przychylnie oceniający program rządu, zakończył wyrażeniem mu *votum* zaufania.

Z lewicy przemówił poseł Ferri, socyalista i nader ostro skrytykował rząd i jego program. Rząd—mówił Ferri—składa się z ludzi, przejętych dwoma utopiami. Jedni chcieliby przeciw emancypacyi proletaryatu używać władzy i środków gwałtu, drudzy chcieliby zwalczać proletaryat za pomocą klerykalizmu. Burżuazya włoska powinnaby pójść za wzorem burżuazyi francuskiej i połączyć swe usiłowania w celu pomocy proletaryatowi w jego walce z kapitalizmem. Burżuazya włoska tego dziś nie czyni, przyjdzie czas, kiedy tego pożałuje — lecz wtedy będzie już zapóźno.

Izba posłów uchwaliła Giolitti'emu *votum* ufności 262 głosami, przeciw 98 głosom.

Rozpoczyna się nowy okres walki w Italii.

W.

Ze sfer urzędowych.

W sferach wyższej biurokracyi kwestya stosunku do Izby Państwowej zaczyna przybierać coraz ostrzejszą formę. Zarówno sfery dworskie, jak i członkowie Rady ministrów zaczynają podzielać zdanie, że Izbę należy rozwiązać!

Drugiego czerwca kwestya była ponownie omawianą w Peterhofie i w Radzie ministrów. Okazało się przytem, że i tu i tam nastrój radykalnie się zmienił. Jeszcze parę dni obawa następstw, związanych z ewentualnem rozwiązaniem Izby, powstrzymywała wielu od podobnych projektów, dziś jednak strach ten ustąpił miejsca dążeniu do zlikwidowania chociażby na czas jakiś stosunku z Izbą.

Podczas obrad wielu urzędników zwracało uwagę na to, że Izba obecnie przybrała cechy „Rady deputowanych robotników“. Niektórzy byli tego zdania, że tak samo jak „Rada“ doprowadzi Izba do rewolucyjnego wybuchu, ostrzejszego, niż przeszłoroczny. Wobec tego należy możliwie najprędzej zapobiedz podobnej ewentualności.

Większość była tego zdania, że niema podstaw do przesadnych obaw.

P. Kokowcew zwrócił uwagę na to, że podobne obawy żywiono i wtedy, kiedy postanowiono zarządzić energiczne środki w stosunku do „Rady“. Okazało się jednak, że obawy te były bezpodstawne. Zachowanie się zaś bierne wobec sytuacyi obecnej byłoby, zdaniem jego, znacznie niebezpieczniejsze i mogłoby doprowadzić do bardzo poważnych komplikacyi.

Nawet p. Goremykin, zwykle zachowujący milczenie, zabrał na ten raz głos i wypowiedział zdanie, że Izbie należy uprzytomnić jej właściwą rolę, bo zaczyna ona cierpieć na manię wielkości i wścibia nos do wszelkich spraw.

Szczegłowitow zwrócił uwagę na to, że Izba na każdem posiedzeniu gwałci swe przepisy i wychodzi z granic, zakreślonych przez prawo.

Wogóle, pisze „Nasza Żiźń“, zaczął się poważny atak, skierowany przeciw Izbie.

Niemniej energiczny nastrój panuje w sferach dworskich. Na jednem z zebrań poufnych uczestnicy dali się słyszeć z tem, że Izba stała się mityngiem, że nie sposób bywać na jej posiedzeniach, nie ryzykując usłyszeć jakiego afrontu.

Taki zwrot w usposobieniu tych sfer tłómaczy się podobno informacyami o stanie umysłów w kraju. Szyfrowane komunikaty, otrzymywane w ministeryum spraw wewnętrznych, są do takiego stopnia zatrważające, że na jednem z ostatnich posiedzeń Stołypin dał się słyszeć z temi słowy: „jeżeli rozruchy będą rozwijały się tak i nadal, to może nie starczyć mitraliez“.

Nie mniej zatrważające wieści nadchodzą i o stanie armii...

Wobec tego wszystkiego większość wypowiedziała się za rozwiązaniem Izby. Zdania podzieliły się w kwestyi, jak to należy uskutecznić: w formie rozwiązania na miesiące letnie, lub też w formie zupełnego rozwiązania, wobec tego, że Izba nie odpowiada swemu celowi.

Kwestya ta jeszcze nie została zdecydowaną.

Izba Państwowa.

List posła Józefa Głowinkowskiego. Mam sobie za obowiązek przedstawić stan obecny chwili przełomowej, jaką przeżywa państwo rosyjskie, a także złączona z losami tego państwa większa część naszej ukochanej ojczyzny.

My, posłowie, wybrani przez wszystkie stany, zostaliśmy zaskoczeni w Izbie Państwowej wnioskiem o upaństwowieniu ziemi, przeciw któremu stanowczo występujemy, bo przecież jeszcze nie zatraciliśmy tutaj zdrowej logiki i poczucia tego, jak drogim darem jest prywatna własność. Przekonani jesteśmy o tem, że ogromna większość naszego ludu polskiego woli 6 morgów na wieczną własność, aniżeli 10 morgów, jako własność państwową, oddaną mu tylko do użytku na czas określony.

Chyba sami, bracia rodacy, w niejednej gminie cierpicie z powodu ogólnogminnych gruntów i lasów i macie wstręt do tego rodzaju własności, jaką chce nam narzucić Izba Państwowa rosyjska! Ja jestem mieszkańcem gminy i osady Pyzdry, w której mamy przeszło 200 włók gminnego lasu, należącego obecnie do 440 mieszkańców. Mieszkańcy tej gminy mogą najlepiej ocenić, co to jest upaństwowienie ziemi, czyli zniesienie osobistej własności.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć, jakie to skutki i jaka sprawiedliwość wypłynąć mogą z takiej własności. Podług mego zdania, uchwalając prawo upaństwowienia ziemi, oddalibyśmy na pastwę lud w ręce biurokracyi; zginęłaby energia i ten bodziec, który dziś tkwi w polskim narodzie, aby pracować jak najwięcej i jak najlepiej i iść naprzód, zdobywając dla swych dziatek dobrobyt. Że występujemy w obronie klas, mało lub wcale nie nieposiadających, to jest dowodem, że głosowaliśmy i będziemy gorąco popierali przez głosowanie prawo, aby wszystkie ziemie skarbowe, majorackie, gabinetowe, cerkiewne, nawet w razie koniecznym i wielkie obszary ziemi, które są w rękach osób prywatnych, przeszły drogą odkupu na dogodnych warunkach przy pomocy funduszu krajowego jak najprędzej w ręce pracującego na roli ludu, ponieważ

niejedna rodzina, która gospodaruje na bardzo małym obszarze ziemi, traci czas, tak drogi w życiu człowieka, nie przysparzając bogactwa osobistego, a tem samem narodowego.

Więc, gdy prawo zmusi większych obszarników do wyzbycia się ziemi na rzecz na niej pracujących, będą zaspokojeni pragnący ziemi, i utworzą się kolonie miernego obszaru, ponieważ kilkumorgowe dziś gospodarstwa będą mogły być powiększone. a na takich nie będzie trwonił gospodarz czasu swego i inwentarza roboczego, co jest bardzo pożądane.

Przeciwnie, jeżeliby zatracić indywidualną własność, to jest osobistą, energia i dążenie do, tego, aby ziemię doprowadzić do najwyższej kultury i wydajności będzie zniweczoną. Bo każdy gospodarz z góry wiedziałby, że choćby te ziemie nie wiem jak użyźnił, uregulował, nawet przesiał, przejść ona może w ręce obcych, nawet czasami wrogich mu pochodzeniem pokoleń. Stąd wniosek, że nie tylko my, posłowie, ale cały rolniczy lud polski powinien przeciw upaństwowieniu ziemi protestować, jako niezgodnemu z duchem i przekonaniami polskiego rolnika.

Zdaniem mojem, przy upaństwowieniu ziemi łapownictwoby się strasznie rozpanoszyło, komisye, stojące na czele, chociażby były z wyborów (iluż to wójtów i ławników mamy skończonych łapowników, chociaż są z wyborów); tym przeznaczałyby piękniejsze i żyźniejsze kolonie, którzyby dali więcej łapówki, a rolnicy, wyczerpawszy ziemię danej kolonii, porzucaliby ją i znowuż za łapówki poszukiwaliby lepszej i żyźniejszej. Więc łatwo sobie przedstawić, czy można dopuścić do upaństwowienia ziemi.

Nie, bracia rodacy, staniemy zwartą ławą, ramię przy ramieniu i nie pozwolimy sobie narzucić praw, przeciwnych nam i naszemu narodowi, jakiemi chcą nas obdarzyć nowi prawodawcy rosyjscy. Dla wyparcia z kraju niedoli i nędzy obowiązkiem jest podniesienie dobrobytu robotnika, uprzystępnienie nabycia ziemi wszystkim głodnym, którzy chcą pracować na własnym zagonie i ułatwienie powiększenia małorolnym swojej zagrody, aby każdy gospodarz miał na czem pracować i utrzymać w dostatku dobry inwentarz.

Niech nam, Polakom, nowi prawodawcy rosyjscy, jak wystąpimy z odpowiednim wnioskiem, uchwalą „autonomię“, to my, zwoławszy sejm, wybrany przez powszechne głosowanie do Warszawy, tam się naradzimy i uchwalimy takie prawo, jakie będzie dla polskiego narodu dogodnem.

Jednem słowem, do załatwienia i urządzenia spraw naszych, z rolnictwem związanych, powołanem jest wyłącznie zebranie prawodawcze, które być powinno zwołanem w Warszawie. Wtedy uwierzymy, że nam naród rosyjski dobrze życzy, ale na upaństwowienie ziemi nigdy nie pozwolimy.

Józef Głowinkowski, poseł kaliski.

Posłowie o pogromach. Posłowie do Izby Państwowej od włościan gub. grodzieńskiej utrzymują, że stosunek miejscowej ludności do Żydów nie dawał podstawy do przewidywania pogromów. Oni są pewni, że ludność nie jest wrogo usposobioną dla Żydów. Wskazują na to, że w ich kraju nigdy przedtem, nie było pogromów. Na podstawie dokładnej znajomości włościan, ich grodzieńscy posłowie kategorycznie zapewniają, że włościanie w znacznej swej części nie będą brali udziału w pogromach,

Wysłańcy włościan z Wołynia. „Dwadcatyj Wiek“ podaje następujący fakt: Przed kilku dniami z Wołynia przybyli do Izby Państwowej dwaj włościańscy wysłańcy (chodoki), dla starań o ziemię i wolność. Włościanie wysłali ich do posłów z prośbą o jak najrychlejsze rozwiązanie tych pilnych spraw. Na pytania o położeniu sprawy, o usposobieniu ludności i o tem, czy włościanie czytają gazety, oni odpowiedzieli: że raz otrzymali jeden numer gazety, przysłany przez ich posła, ale o tym strasznym fakcie zaraz dowiedziały się władze. „Jak wy śmieliście—krzyczano na nas—urządzać spiski. Gazety czytać! Obaczycie, takie syny, jak to się czyta gazety“.

I w tej chwili rozpoczęło się zaciekłe dochodzenie, kto otrzymał gazetę. Szukano długo, gdyż włościanie nie chcieli wydać „spiskowca“. Ale władze dołożyły pilnych starań. Znaleziono spiskowca. Aresztowano. No, i ma się rozumieć, że od tej chwili nikt już nie chce wziąć do ręki gazety. Jeszcze, broń Boże, władza się o tem dowie.

— Czy już teraz niema wśród was spiskowców“?

Ich nigdy wśród nas nie było. My jednak sądzimy tak: Ziemia — Boża i powinna należeć do tego, kto ją uprawia. A bez ziemi żyć nie można. Czyż to jest spisek? Wszak nie! I wolność także potrzebna. Przecież sam Cesarz-batiuszka powiedział to jeszcze d. 17 października więc dlaczegoż ministrowi nie dają?

Rezolucya przyjęta jednogłośnie na posiedzeniu Grupy Pracy d. czerwca. Mając na względzie liczne zapytania wyborców o zawieszeniu zajęć Izby Państwowej podczas wakacyi, parlamentarna Grupa Pracy, na posiedzeniu swem z d. 3 czerwca, przyszła do następującego wniosku:

Ani obecnie, ani w najbliższej przyszłości, Izba Państwowa nie ma prawa korzystać z wakacyi. Nie czas myśleć o odpoczynku, gdy kraj nie może oddychać pod jarzmem bezprawia, gdy w nim panują dowolność i przemoc administracyi, okropności rozpoczętych i zbliżających się pogromów i niewypowiedziane cierpienia zagłodzonych włościan i robotników.

Izba Państwowa musi bez przerwy pracować, zanim wywalczy ziemię i wolność, lub też zanim wyczerpie wszelkie środki dla osiągnięcia tego ogólno-narodowego celu.

Wynurzenia ministrów rosyjskich. W jednym z poprzednich numerów „Dziennika“ podaliśmy w rubryce „Izba państwowa“ notatkę o rozmowie jednego z ministrów gabinetu, Goremykina, z korespondentem „Times'a“. Obecnie podajemy szczegóły tej rozmowy.

Czytelnicy „Timesa“ — zaczął minister—mają o położeniu w Rosyi wyobrażenie, wysnute z absolutnie fałszywej analogii. Im się zdaje, że Izba jest parlamentem, więc wcale nie rozumieją postawy rządu wobec niej. Tymczasem, między Izbą a parlamentem analogii niema. „Nie waham się powiedzieć, mówił minister, że Izba jest poprostu ciałem rewolucyjnem, takiem samem, jak rada delegatów robotniczych i Związek związków. Nie twierdzę tego dla tego, że Izba jest opozycyjną wobec rządu—ja przecież byłem także w opozycyi—ale z powodu szczególnego, t. j. całkiem rewolucyjnego Izby charakteru. Inaczej, jakżeż wytłómaczyć, że odmówiła zgody na uchwałę, potępiającą polityczne zbrodnie, lub iż żąda ogólnej amnestyi i zniesienia kary śmierci?

„Stanowisko, jakie Izba zajęła wobec tych kwestyi, dowodzi jej rewolucyjnego pochodzenia i rewolucyjnych celów. Właśnie z powodu tych okoliczności musi ona w końcu utracić wszelkie poważne znaczenie. Tymczasem atoli zdoła narobić dużo złego.

„Izbę można bardzo dobrze porównać... z hr. Wittem. Jest między niemi ścisła analogia. Hr. Witte przyszedł do władzy z rewolucyjną falą, którą, według wszystkich sił swoich, formował i popierał. Witte kazał swemu ministrowi rolnictwa, Kutlerowi, wypracować plan agrarny wywłaszczenia. Prawda, że wyparł się potem Kutlera, ale złowroga idea wywłaszczenia została rzuconą w chłopskie kotłowisko i, jak tego chciano, wytworzyła tam fatalny ferment. Ciemny, prostaczy chłop zaczął sobie wyobrażać, że ziemia jest jego—byle jej zażądał, lub ją wziął—i teraz mamy tego rezultaty.

Ale szczytnym czynem Wittego jest jego ustawa wyborcza, która nam dała rewolucyjną Izbę. Gdyby był zaprowadził powszechne głosowanie, rezultat byłby całkiem inny. Ten rycerz apokaliptyczny zapłacił już za swe zbrodnie, ale Izba teraz prowadzi dalej jego dzieło, z pomocą jego narzędzi. Za jego przykładem zwraca się i ona i przemawia do anarchistycznych instynktów motłochu. Podżega gwałty i skończy także haniebnie, skoro złudzone jej dzisiejsze ofiary spostrzegą w końcu, dokądby nas doprowadziła. Do tego końca przyjdzie, zanim minie pół roku.

„Ale powiesz pan — ciągnął minister dalej—jeszcze zanim to nastąpi, będzie rewolucya, lub wybuchnie chłopskie powstanie. Ja w to nie wierzę. Wszystkie pogłoski o czemś podobnem są grubo przesadzone. Niższe głębie życia rosyjskiego są jeszcze niezamącone przez rewolucyjną burzę, która rychlej później przejść musi. Przyznaję, że niejedna potrzebna reforma doznała niepotrzebnie zwłoki. Gdyby je zaprowadzono w czas, klasy inteligentne nie byłyby wszczęły burzy, której jesteśmy świadkami.

„Lecz te reformy będą teraz przeprowadzone, burza ustanie. Kiedy mówię o reformach, mam oczywiście na myśli te, które wymienia program ministeryalny. Nie może być mowy o zniesieniu kary śmierci, ani o ogólnej amnestyi, a już najmniej o przyjęciu zasady wywłaszczenia. Przyjdź pan do mnie znowu za pół roku. Przekonasz się wtedy, że sprawdzą się wszystkie moje przepowiednie“.

Korespondent „Timesa“ podaje to proroctwo z wielkim sceptycyzmem.

Rozmowa z p. Hurką. Korespondent wiedeńskiej „Die Zeit“ miał rozmowę z wiceministrem Hurką, który wyłożył mu zwięźle program rządu.

— Nie pojmuję—mówił wiceminister spraw wewnętrznych — jak oni (większość Izby) mogą nie uznawać, że podrywając zasadę własności prywatnej, podkopują cały ustrój państwowy.

Kiedy korespondent zaznaczył, że Izba w kwestyi agrarnej nie powzięła jeszcze jakiejkolwiek określonej decyzyi, i że zatarg wywołany został przedewszystkiem przez deklaracyę ministeryalną, p. Hurko odparł:

— Ministeryum nie mogło postąpić inaczej; na nas patrzyła cała Rosya, cała Europa.

— A jak sobie trzeba tłómaczyć—pytał dalej korespondent—że panowie nie tylko przychodzicie, pomimo wotum nieufności, ale nawet polemizujecie z deputowanymi?

— Chcemy przez to tylko stwierdzić, że gotowi jesteśmy zawrzeć z Izbą rozumny kompromis—odparł p. Hurko.

— Na jakich podstawach mógłby być zawarty taki kompromis?

— Gotowi jesteśmy uznać równouprawnienie całej ludności państwa (nie wyłączając i Żydów). Nie mamy nic przeciwko zniesieniu kary śmierci. Chcemy dać ogólną amnestyę, wyłączywszy z niej tych tylko, którzy brali udział w aktach teroru. Czyż to jest mało? Gotowi jesteśmy ponadto przeprowadzić jak najszerzej reformy liberalne, jakie obiecał nam manifest 30 października, ale dalej już iść nie możemy... Nie zgodzimy się nigdy na proponowany przez Izbę program agrarny, nie zgodzimy się na zniesienie Rady Państwa, nie możemy przyznać Izbie prawa narzucania władzy Najwyższej rządu, któryby nie posiadał zaufania korony.

— A zatem zostaje pan członkiem rządu?

— Niezawodnie, aż do tego czasu, dopóki Monarcha nie da nam dymisyi. Jesteśmy tego zdania, że nie tylko my, ale i wszyscy członkowie Izby nie powinni nigdy zapominać, że są poddanymi Jego Cesarskiej Mości.

Wywiad u Aładjina.

Korespondent petersburski „Gazety Polskiej“ miał dłuższą rozmowę z leaderem „Grupy pracy“, którą poniżej podajemy:

„Nizki, szatyn, o ciemno-zielonych oczach, śniadawej nieco twarzy, z angielska przystrzyżonych wąsach i mocno odstających uszach. Mówi płynnie, nizkim, metalicznym głosem, zdania formułuje w gotowe, literackie zwroty. Ubrany zawsze z pewną elegancyą. Zagadka wyglądu Aładjina wyjaśniła mi się dzisiaj — bawił on przez lat pięć w Anglii i ślady tamtejszej kultury są na nim dziś jeszcze widoczne.

Dziś właśnie miałem dłuższą rozmowę z leaderem „trudowików“.

— Jak się pan zapatruje—zapytałem przedewszystkiem — na rolę i zadania Izby w rosyjskim ruchu wolnosciowym?

— Jestem zdania, że rewolucya nie skończyła się jeszcze, a w takim razie Izba powinna być punktem, skupiającym siły narodu, w przewidywaniu starcia z rządem, którego bynajmniej za zwyciężonego uważać nie można.

Rozwój konfliktu z rządem zaznaczy się zapewne w trzech stadyach: 1) rezolucye i uchwały zarówno zgromadzeń wiejskich, gminnych, jak i ciał samorządnych miejskich, które oświadczać będą swoją solidarność w walce Izby z rządem; 2) wystąpienie czynniejsze, np. jednodniowy strajk, który rozpocznie się w stolicy państwa i rozleje się po jego kresach. Strajk ten będzie miał tylko demonstacyjne znaczenie, jako przegląd sił bojowych; 3) samo starcie z rządem. Przyczyny konfliktu mogą być dwojakie: albo my nie potrafimy utrzymać tych sił, które zgromadzą się poza nami, i siły te wyrwą się na zewnątrz, pomimo naszej woli, albo też rząd dotknie nas jakimś wandalizmem, a w takim razie część przynajmniej armii — to nie ulega najmniejszej wątpliwości — stanie przeciw gwardyi, a włościanie i robotnicy pójdą przeciw wszystkim. Że taki stan rzeczy nie jest moim osobistym poglądem, ale realnym obrazem stosunków, na to wskazuje np. charakter depesz, które otrzymujemy. Początkowo były to tylko telegramy gratulacyjne od rozmaitych osobistych znajomych, którzy pragnęli przypomnieć o swojem istnieniu. Obecnie zaś otrzymujemy szereg uchwał zgromadzeń wiejskich, które oświadczają, że będą nas podtrzymywać w naszej walce z rządem. Jest to dowód, że poza Izbą wytwarza się w kraju pełna siła realna, dla której my powinniśmy być punktem skupiającym, łączącym.

— A stosunek pańskiej partyi do kadetów!

— Kadeci mają inne zapatrywania na stosunki obecne, oni myślą, że mamy już parlamenty, gdy tymczasem jesteśmy tylko ciałem doradczem przy ministeryalnych departamentach. Stąd płyną nasze scysye z nimi, które, oczywiście, będą coraz częstsze i gwałtowniejsze. Przedewszystkiem zaś walczyć z nimi będziemy na gruncie sprawy agrarnej, my bowiem pragniemy, aby w rozstrzyganiu tej sprawy wziął udział cały naród rosyjski, aby ją rozstrzygano w komisyach miejscowych. Tymczasem kadeci, właśnie przeciwnie, chcą tutaj, w Petersburgu, wszystko rozstrzygać, a komisyom miejscowym pozostawić drobnostki.

— Jak się zapatruje partya pańska na sprawę autonomii Królestwa?

— Partya moja nigdy nie będzie przeszkadzała jak najszerszej autonomii rozmaitych części państwa rosyjskiego, pod jednym tylko warunkiem — wspólnej wojskowej obrony przed wrogiem zewnętrznym. Polska zaś ma te same warunki do osiągnięcia autonomii co i Finlandya, jako jeden z najbardziej rozwiniętych i przodujących krajów wśród tych, które są zależne od państwa rosyjskiego.

— Czy sądzi pan wobec tego, że słusznem jest stanowisko Koła Polskiego, które żąda, aby sprawa agrarna oddana była do rozstrzygnięcia polskiemu autonomicznemu ciału prawodawczemu?

— Nie sądzę, aby sprawa agrarna mogła być w swej pełnej treści oddana przyszłemu polskiemu przedstawicielstwu autonomicznemu. Ogólne zasady będą zatwierdzone w Izbie dla całego państwa, a więc i dla Polski. Kwestya agrarna ma charakter sprawy nadzwyczajnej, ostrej, którą należy załatwić natychmiast, gdy tymczasem sprawa autonomii odsuwa się do dalszych przyszłości. Podstawy autonomii mogą być wypracowane nieprędko, a tymczasem gotowa rozpocząć się rzeź, zarówno w Rosyi, jak i w Polsce.

— Zdaniem pana, zasada ogólno-państwowego funduszu ziemskiego i dzierżawnego systemu oddawania ziemi włościanom, utrzyma się w Izbie?

— Niewątpliwie. Nie możemy przecież odbierać ziemi Iwanowi po to, aby oddawać ją Piotrowi. Musimy zabrać ją na potrzeby ogólno-państwowe. Termin dzierżawy będzie określony prawdopodobnie na lat 90. Lasy, rzeki, jeziora, kanały i wszystko, co będzie miało znaczenie ze stanowiska ogólno-państwowego, przejdzie oczywiście na rzecz państwa. Ziemią zarządzać będą instytucye autonomiczne, ale na zasadach, obowiązujących dla całego państwa.

Sprawy polskie.

(Wybory na Śląsku).

Zwycięstwo Polaków nad centrowcami na Górnym Śląsku wywołało niesłychaną wrzawę w prasie niemieckiej. Pisma hakatystyczne twierdzą, że gdyby w czasie wyborów bytomsko-tarnogórskich centrowcy połączyli się z hakatystami to wspólny kandydat odniósłby zwycięstwo nad redaktorem „Katolika“. Napieralskim. Jest to argumentacya z gruntu fałszywa, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że kandydat polski otrzymał o 6,000 głosów więcej, anieżeli wszyscy jego przeciwnicy, wzięci razem. Z powodu tego zwycięstwa „Katolik“ pisze:

„W niwecz obróciły się, prośby, zaklęcia i groźby centrowców. Nie pomogły przedstawienia ks. posła Głowackiego, nie pomogły wprost niegodne zarzuty ks. Kokotta i jego oburzające oświadczenia. Nie poparły tonącej sprawy centrowej rozliczne nieudane wiece, na których potrząsano z rozpaczą prawie zszarzałym sztandarem centrowym. W niwecz obróciły się zażarte artykuły prasy hakatystyczno-centrowej. Na nic wszystkie wysiłki! Lud wydał wyrok! Zważył plewy, które mu dawano zamiast ziarna—uznał je plewami i odrzucił od siebie. Napieralski zwyciężył—i zwyciężył świetnie! Lud wydał wyrok... Wydał wyrok na centrum śląskie, zawyrokował o własnej przyszłości. Odtąd nie centrowcy lecz polski lud rządzić będzie na Górnym Śląsku, nie nierozumiejący ducha ludu księża, lecz zdrowy, zawzięty, energiczny i świadom celu polski lud górnośląski. Lud ten nie pozostanie sam i opuszczony. Przyłączą się doń urodzeni jego przywódcy: księża-rodacy, ci księża, którzy—lubo dziś jeszcze formalnie stoją w obozie centrowym, drżą z radości nad zwycięstwem ludu. To są urodzeni tegoż ludu przywódcy!

Nie przeciw księżom odniósł lud polski zwycięstwo—i dla nich je odniósł. Nie wykluczyć ich chce od życia politycznego, ale wciągnąć ich do niego. Na jednej drodze, na jednem polu pracy niechaj się spotkają: księża i lud!

Niech zginie i przepadnie walka bratobójcza, rozdzielająca pasterza od owieczek! Niech zapanuje ufność zobopólna i zgoda.

Z prasy polskiej.

„Dzwon Polski“ podaje następujący artykuł, który, ze względu na poruszoną w nim kwestyę pierwszorzędnej wagi, przedrukowujemy w całości:

Caveant cives.

Od jednego z wybitnych obywateli Kraju Zabranego otrzymaliśmy list poniższy, zawierający bardzo wiele cennych i słusznych uwag.

W rozmaitych okolicach rozmaite względy kierowały wyborcami przy wyborze kandydatów na członków Izby Państwowej.

I nie w tem dziwnego; w tak obszernym kraju, jak jest Rosya, każda okolica ma swe interesy i swe własne potrzeby i w każdej okolicy ucisk starego reżymu inaczej się objawiał. Jeden wspólny rys charakteryzuje wszystkie wybory, a mianowicie: duch opozycyjny całego państwa, który dokumentalnie został stwierdzony znamiennym faktem, iż Izba jest jedynym w świecie parlamentem, w którym wszyscy posłowie należą do mniej lub więcej skrajnej lewicy. Naturalnem też jest zjawiskiem, że posłowie z kraju, gdzie kultura polska zapuściła korzenie, gdzie warstwy wykształcone, lub przynajmniej cywilizowane czują się być Polakami, a przez tak długie lata podlegały uciskowi kulturalnemu i prześladowaniu narodowemu, powinni i rzeczywiście wybrani byli z pomiędzy takich mężów, którzy mają głębokie przeświadczenie obowiązku bronienia cywilizacyi i narodowości swych wyborców, wywalczenia dla nich równych praw i prawodawczego poszanowania przekonań, uczuć i cywilizacyi i miejscowości. A ponieważ wszelka walka może liczyć na pewien skutek tylko pod warunkiem, jeśli wszystkie siły są skoncentrowane i zjednoczone, nie mogli wyborcy Polacy nie żądać od swych posłów wspólnego i zjednoczonego działania w Izbie. Niewątpliwem dla nas jest, że temi, a nie innemi zasadami kierowali się też i panowie wyborcy Polacy z Mińska guberniainego i że życzeniem ich było i jest dotąd, aby ich mandataryusze takie przekonania wyznawali, taką posługiwali się taktyką.

Ciekawe wobec tego jest zachowanie się panów posłów mińskich.

Odrazu na początku posiedzeń Izby w poufnych rozmowach z posłami-Polakami z innych gubernii zastrzegli się, że są „tutejszymi“, a gdy ich do ściany przyparto o wyjaśnienie, co to za dziwna barwa „tutejsza“, o której ani żaden atlas marynarki nie słyszał, ani żadna encyklopedya nie wspomina, objaśnili, że są Białorusinami z polską kulturą. Odrazu nasuwa się pytanie, na czem taka deklaracya jest oparta; nie może przecież być mowy, aby ich pochodzenie mogło ich określenie motywować, gdyż jak najwymowniej dowodzi samo nazwisko pana Skirmunta, on nie tylko z białorusinów nie pochodzi, ale nawet nie ze Słowian, albowiem takie nazwiska noszą wyłącznie Litwini lub Żmudzini. Książę Drucki-Lubecki wywodzi swój ród od Rurykowiczów, zatem Wareg z pochodzenia. Pan Massonius wypisuje swych antenatów z Holandyi czy Zelandyi, a dość jest popatrzeć na rysy pana Janczewskiego, by być zupełnie pewnym jego pochodzenia.

Chyba więc ani krew, ani pochodzenie nie zniewalają tych panów do nazywania się Białorusinami. A więc może nadzieja, że w razie zmiany ordynacyi wyborczej, białoruska etykieta uratuje im mandaty? I pod tym względem taktyka panów posłów z Mińska na nic się nie zdała. Wybrali ich nie Białorusini, a Polacy, zamieszkali w Mińszczyźnie, aby bronili interesów kraju mińskiego, ale zarazem przedstawiali cywilizacyę polską w tym kraju. I w tym celu natężyli oni wszystkie swe siły, by przeprowadzić do skutku z Białorusinami i Żydami, których celem było zdobycie możliwie największej ilości krzeseł poselskich dla polskich posłów.

I między posłami innej gubernii są mężowie, mający takie same mandaty i obowiązani być wyrazicieiami identycznych postulatów. Jakże wygląda wobec tego ukształtowanie się dwóch organizacyi w łonie posłów z Litwy i Rusi, dwóch delegacyi, które między sobą mają prowadzić takie same pertraktacye, rozmowy, układy, jakby z kadetami, trudowikami, październikowcami. Ukształtowanie dwóch organizacyi nie tylko dopuszcza możność rozdziału głosów, ale pozwala podejrzewać, że taki rozdział jest prawdopodobny, a może nawet konieczny.

Takie stanowisko wygląda w oczach ludzi, z boku na to patrzących, na ciężki grzech przeciw społeczeństwu, na zdeptanie zaufania wyborców. Czy przeciwstawienie tych panów „Lachom“, jak panowie ci wyrażają się o innych posłach-Polakach z Litwy, Rusi, jest wyrazem przekonań wyborców? Czy panowie Polacy z mińskiej gub. odgrodzili się chińskim murem od narodowości polskiej i do niej już przyznawać się nie chcą? Są to pytania bardzo bolesne, ale bardzo poważne. Rozłam między posłami jest to daleko cięższy cios i straszniejsze w skutkach zjawisko, niż 40-kilkoletni ucisk i prześladowanie starego rządu, któremu jednak choć z ciężkiemi stratami, ale z podniesieniem ducha, oparliśmy się.

Jeżeli panowie wyborcy z mińskiej gub. nie widzą nic anormalnego w postępowaniu swych posłów, nie nasza rzecz w to się mieszać. Jeżeli jednak poczucie samozachowawcze jeszcze w nich żyje, jeżeli odczuwają obowiązek utrzymania cywilizacyi praojców, tak twardo i wytrwale przez nich dotychczas bronionej, najwyższy czas, by zażądali od swych posłów rachunku sumienia.

P. W

Nr 12 „**Myśli Polskiej**“, oprócz rubryk stałych zawiera: „Konstytucya a kwestya agrarna“. *J. Seniuta*: „Schłopienie społeczeństwa“. *Erazm Majewski*: „Niemiecki obłęd wielkości“. *Krzesław*: „Fragment“. *Smoliński*: „Marcin Bielski“. „Kłopoty Rosyi“. W tym samym numerze, w rubryce „Uwagi“ czytamy:

„**Nowa Gazeta**“ podaje wyciąg z programu swojej partyi, dotyczący kwestyi agrarnej. Czytamy co następuje:

„Ponieważ w naszym kraju z pomiędzy ludności wiejskiej, najwięcej upośledzonymi pod względem materyalnym są bezrolni (robotnicy wiejscy), dążeniem przeto kraju powinno być umożliwienie choć części tej ludności pracy samodzielnej na roli. To będzie mogło być urzeczywistnione przez oddawanie im pod postacią *warunkowo-dziedzicznej dzierżawy 10-morgowych* gospodarstw, zaopatrzonych w budynki Odciągnięcie części bezrolnych do dzierżaw, wpłynie zarazem na podwyżkę płac najmu rolnego i tym sposobem nastąpi względne wyrównanie położenia materyalnego w tej sferze ludności.

Ziemia, *oddana w dzierżawę*, pozostaje własnością *gminy (względnie kraju)*, która określa warunki, pod jakiemi każda jednostka gospodarcza tego typu ma pozostawać w posiadaniu prywatnem i przechodzić w niem drogą spadku. Gmina sprawuje też nad nią nadzór i pobiera czynsz dzierżawy; wysokość tego czynszu co pewien czas podlega rewizyi. Operacyi tej pod względem finansowym dokonać winien bank krajowy. „Potrzebna do tego celu ziemia może być osiągnięta przez kraj z posiadłości skarbowych i donacyjnych (95,440), oraz nabyta przez wykup majątków dworskich, przeciążonych długami (2,095,034 m.), drogą dobrowolnej umowy, lub też wywłaszczenia przymusowego. Przytem prawodawczo powinna być określona minimalna własność, niepodlegająca wywłaszczeniu.—Wynagrodzenie za taką ziemię będzie wypłacone pod postacią renty nizko oprocentowanej i zagwarantowanej przez rząd krajowy“.

Kto głosi ten program i dla kogo? Kto tylko ma jakiekolwiek wykształcenie ekonomiczne, ten musi rozumieć że w całej Europie zachodniej i u nas przyszłość należy do rolnictwa intensywnego i że absurdem jest oczekiwać tej intensywności na małych działkach dzierżawionej ziemi. Przypuszczać wolno, że tak elementarne rzeczy wiedzą nawet ekonomiści i statyści postępowej demokracyi. Perspektywa dzierżawy u gminy zamiast własności jest nawet złym środkiem demagogicznym, bo włościanie nasi jednomyślnie oświadczają się przeciw tego rodzaju pomysłom. Ale kadeci życzą sobie, ażeby w interesie radykalnego *objedinienia* rozciągnięto na Królestwo barbarzyńską gospodarkę rolną środkowej Rosyi z gminnem władaniem ziemią i ze wszystkimi ujemnymi jego skutkami, tylekroć stwierdzonymi. Niech nasz włościanin przesiąknie poglądami i sposobem życia rosyjskiego *mużyka*, niech inteligencya nasza na złamanie karku śpieszy do środka nowej Rosyi, niech nasze partye polityczne staną się filiami rosyjskich, a my wszyscy, jak mówił Lednicki, synami Rosyi, to w nagrodę kadeci dadzą nam... autonomię. A komuż byłaby potrzebna w takim razie autonomia i czyż sami kadeci chcieliby siać ziarno separatyzmu po tak świetnym tryumfie radykalnego *objedinienia?*

Prasa rosyjska o pogromie białostockim.

Krwawe wypadki w Białymstoku przygotowywano według wszelkich wymagań sztuki, pisze poseł Lewin w «Rieczi». Nienawiść plemienna, nietolerancya religijna, oto kanwa, na której artyści-prowokatorzy wyszywają swój deseń, a później wzory te rozsyłają po całej Rosyi.

Pogrom w Białymstoku przygotowywano systematycznie. Nie daremnie obserwowano tam od dłuższego czasu rozczulające obcowanie policyi z pozbawionymi pracy robotnikami.

Na giełdzie spada renta.

Ale tam w Białymstoku, spada kurs *człowieka*. obniża się poziom świadomości i grozi niebezpieczeństwo, że spadnie on do zera.

„Nasza Żizń“ wyraża głębokie przekonanie, że przeprowadzone przez komisyę parlamentarną badanie wykryje właściwych winowajców, a następnie

Izba wszelkiemi sposobami będzie dążyć do tego, żeby się uwolnić od tej straszliwej hordy tatarskiej, która okrutniej, niż za czasów Czingischana, ciemięży i upakarza naród rosyjski. Potworną piramidę samowładztwa biurokratycznego burzyć należy jednocześnie z góry i z dołu.

„Trudowaja Rosija“ widzi w pogromie dowód tego, że rząd przechodzi do ofenzywy.

W ciągu ostatnich dwóch lat w naszem życiu politycznem można było zauważyć pewną regularność.

Jeśli zaczynały się pogromy, znaczyło to, że rząd przystępuje do ataku na obywateli rosyjskich, to znaczy, że oczekiwać należy zburzenia miast, palenia wiosek, ekspedycyi karnych, rozstrzeliwania tłumów.

Interpelacya — dobra rzecz, ale czas już przejść od słów do czynów.

Reprezentanci ludu, gotujcie się do walki!

„Gołos“ widzi w pogromie zjawisko symptomatyczne.

Jest to odpowiedź na zagadnienia co do kierunku polityki. Wczoraj wszystkie gazety zamieściły otrzymane w Paryżu przez żywioły reakcyjne depeszę tej treści: «Kompletne zwycięstwo Wszystkie wahania w Peterhofie skończyły się!». Wczoraj z tego powodu lał się szampan; dziś—leje się krew.

Jakież nowe orgie zwiastuje nam pogrom białostocki?

Piszą o pogromie i „Now. Wremia“, i „Kijewlanin“.

„Now. Wremia“ stara się ująć Izbę na niekonsekwencyi.

«Jaką potęgę stanowią Żydzi! Jak tylko Izba dowiedziała się o pogromie, zaraz wydało się jej, że siedzi na rozżarzonych węglach Żaden pogrom w guberniach rosyjskich nie interesuje jej.

W odpowiedzi na słowa posła Aładjina, który twierdził, że pogromy żydowskie bywają zwykle organizowane przez administracyę rosyjską, „Now. Wr.“ przypomina o pogromach zagranicą i pyta: czy i tam pracowała administracya rosyjska?

„Kijewlanin“ upatruje prawdziwych winowajców w

«rewolucyonistach - terorystach i znacznej drużynie rewolucyjnej, mieniącej się drużyną samoobrony.

Te czyny zbrodnicze rewolucyonistów, o które oskarża mordowanych Żydów „Kijewlanin“, stoją naturalnie, w bezpośrednim związku z działalnością Izby i dają asumpt szanownej gazecie do powtórzenia raz jeszcze, że ta Kartagina rewolucyjna powinna być zburzoną.

«Jeśli Izba Państwowa nie będzie niezwłocznie rozwiązaną, jeżeli nie będzie poskromioną prasa, a wystąpienia terorystyczne nie zostaną zdławione, chociażby za pomocą najbardziej skrajnych (??) środków, to nie można będzie ręczyć za to, że Królestwo Polskie i kraj Poł-Zachodni nie staną się areną poważnego ruchu.

Troskliwość o losy Królestwa i Rusi poprostu rozczulająca, ale, zdaje się, źle skierowana. Jeśli policya będzie traktowała swe obowiązki inaczej, niż w październiku, pogrom będzie niemożliwy, a w Królestwie dadzą sobie ludzie radę z prowokatorami, pomimo wszelkich „okoliczności sprzyjających“.

Polacy na Spiżu i Orawie.

Lud polski na Spiżu i Orawie potrzebuje naszej pomocy. Dzięki wpływom rządu, szkoły i duchowieństwa, lud ten, pozostawiony samemu sobie — słowaczy się i madziaryzuje.

A jest go około 200 tysięcy dzielnych, krzepkich, górali, zamieszkujących cały północny stok Tatr, oraz wschodnią i zachodnią ich połać na Węgrzech aż po Babią górę.

Pod względem stroju, zwyczajów i stosunków ekonomicznych, ludność ta w niczem się prawie nie różni od naszych górali z Podhala, lecz mało uświadomiona narodowo, ulega wpływom Madziarów i Słowaków, oraz duchowieństwa, które najbardziej przyczynia się do wynarodowienia tej gałęzi ludu polskiego.

Według informacyi „Dziennika Poznańskiego“, księża na Spiżu i Orawie wyłącznie są pochodzenia słowackiego, księża zaś pochodzenia polskiego wyjeżdżają do Pesztu, tam się madziaryzują, a potem wracają nie na Spiż, lecz na Słowaczyznę.

A jednak lud ten spiski ciągnie ku nam, tysiące tamtejszych górali chodzi rokrocznie do Kalwaryi na odpusty i święta i co dwa tygodnie przybywa tłumnie do stolicy Podhala, Nowego Targu, głównego siedliska handlu między Tatrami a Beskidem. Tu składa swoje oszczędności, stąd wyrusza do Ameryki i tu wysiada, gdy z emigracyi powraca.

„Ponieważ—pisze „Dz. Poznański“—praca nad uświadomieniem ludu spiskiego, jest utrudniona bardzo, a każdego podejrzanego o propagandę polską aresztują żandarmi i szupasują do granicy—lud, podburzony przez nauczycieli, księży i „richterów“, z najwyższą nieufnością spoziera na każdego nieznanego przybysza—praca winna się odbywać za pośrednictwem ludzi, znanych ludowi, za pomocą czynników lokalnych. Jak książka kalwaryjska do nabożeństwa jest pierwszym objawem poczucia narodowego, tak odpowiednio redagowane na Podhalu pisemko, uwzględniające sprawy polskie i orawskie, mogłoby wiele pomódz i zdziałać. Gdzie polskie żywe słowo nie może dojść, tam dotrzeć może polska gazeta i książka. Na Podhalu założone biuro emigracyjne, mające nie tylko zyski na oku, ale narodowe cele, wielkie usługiby oddało sprawie uświadomienia. Prasa polska mogłaby i powinnaby oświecać emigrantów amerykańskich za oceanem. Znakomitymi przewodnikami idei polskiej mogą się stać okupujący się na Spiżu i Orawie, gdzie grunta są znacznie tańsze, nasi Podhalanie. Pionierami polskości mogą być Spiżacy i Orawiacy wykształceni w polskich szkołach, a jest ich pewna ilość. Wielce około uświadomienia narodowego zasłużyćby się mogli wreszcie letnicy, szukający u stóp uroczych Tatr wypoczynku; a ustroni górskich, pięknych, tanich, tańszych znacznie, niż Zakopane, jest wielka moc, czy na uroczym Spiżu, czy na pięknej Orawie“.

Do powyższych uwag dodamy, że sprawa 200 tysięcy ludu polskiego, który narodowo zamiera, to sprawa poważna i praca, mająca na widoku wyrwanie Spiżaków i Orawian z objęć madziaryzmu, ma przed sobą cel wielki i wspaniały.

Nie przeczę, że chwile, które obecnie przeżywamy, nie nadają się do intensywnej pracy na zewnątrz, lecz w społeczeństwie naszem zawsze się znajdą

ludzie, mający i czas, i środki po temu, którzyby mogli przynieść dużą pomoc polskiej sprawie na stoczach tatrzańskich.

Ci, którzy mogą, niech nie zapominają o Spiżu.

E. Paszkowski

Listy z Galicyi.

(*Od korespondenta własnego Dziennika Kijowskiego.*

Kraków, 10 czerwca.

We Lwowie odbył się wiec „kobiet polskich postępowych“, poświęcony sprawie „stanowiska kobiet postępowych wobec reformy wyborczej“.

Tego rodzaju „wieców“ odbyło się już kilka w Galicyi, głównie w Krakowie w okresie aktualności kwestyi reformy wyborczej, a inicyowała je zawsze partya socyalno-demokratyczna dla zadokumentowania, że postulat reformy jest powszechny. Rozpolitykowanie kobiet w Galicyi w takim kierunku zainaugurował tak nazwany „I-szy zjazd kobiet polskich“, urządzony pod koniec roku ubiegłego w Krakowie w szerszych rozmiarach, bo trwający trzy dni i uwieńczony efektowną produkcyą w cyrku, gdzie na publicznym wiecu pobiły się żydówki-socyalistki ze syonistkami. Ów zjazd upamiętnił się tem, że dzięki szczerości dyskusyi kobiet i chęci „uświadamiania“ — poziom etyczny Krakowa obniżył się wtedy na czas jakiś. Z ust do ust bowiem krążyły wtedy cytaty z przemówień wiecowniczek, a cytaty te były po części tego rodzaju, że nie kwalifikowały się do druku w dziennikach. Na obronę kobiet podnoszono wówczas złośliwie, że musiały trzymać „obrady“ w takim właśnie tonie, aby przez to zareagować na artykuł jednego z pism warszawskich („Dziennik Powszechny“), który tu wywołał wiele hałasu, a w którym ów zjazd nazwano „zjazdem czarownic“ i porównano z sabatami średniowiecznymi; uczestniczki wiecu więc musiały zamanifestować, że są jeszcze kobietami i to zamanifestować w sposób, wykluczający wszelką wątpliwość.

Obradowano wtedy nad wszystkiem: nad prostytucyą, reglementacyą, macierzynstwem, flirtowaniem, emancypacyą, koedukacyą i t. d., a najwięcej nad potrzebą prawa głosowania nie tylko cztero-przymiotnikowego, ale i bezpłciowego.

Kwestye zaś poruszane rozstrzygano w ten np. sposób:

Kobieta powinna już raz opuścić kuchnię i wstąpić na pole innego działania.

— A któż będzie gotował?

— Wezmiemy sobie kucharki!

Od czasu owego zjazdu odbyło się kilka wieców kobiecych w Krakowie i we Lwowie, nie robiły one jednakże większego wrażenia i dziś urządza się je już według utartej recepty: partya socyalno-demokratyczna bierze kilkadziesiąt „swoich“ kobiet, dodaje im kilkudziesięciu „towarzyszów“ — dla uświetnienia obrad, a raczej dla nadania tonu dyskusyi, no i wiecowniczki uchwalają rezolucyę na komendę menerów partyjnych.

Tak było teraz we Lwowie: zebrało się kilkadziesiąt kobiet socyalizujących, dwa razy tyle towarzyszów — i odbył się wiec kobiecy. Naturalnie uchwalono rezolucyę za prawem wyborczem powszechnem, tajnem, równem, bezpośredniem i bezpłciowem. W dyskusyi podnoszono, że kobiety, powinny wejść do parlamentu choćby po to tylko, aby wprowadzić tam dobre obyczaje; że szczęście kobiety jest tylko w objęciach socyalistów — i inne tego rodzaju wygłaszano prawdy. A jeden z mówców, zagalopowawszy się widocznie, oświadczył, że „sprzeciwia się tworzeniu nowych formacyi, mających znamiona płciowe“ i że „socyaliści nie chcą być akuszerami nowego ruchu feministycznego“.

Na szczęście tego rodzaju przejawy „działalności“ kobiet u nas nie mogą służyć za podstawę do oceny naszych kobiet. Takie wiece tylko z dalszej perspektywy i to dla oka mało bystrego mogą robić wrażenie czegoś poważniejszego. Gdy jednak patrzeć na nie zblizka, widać, że stale rekrutują się one z tej samej kategoryi uczestniczek, których większą część stanowią Żydówki, więc nie Polki, że stale referują te same prelegentki, że więc ów ruch polityczny wśród kobiet stworzono z czego się dało, i że stworzono go sztucznie, bo niema on zdolności do rozwoju, lecz skamieniał w założeniu.

Galicya żyje innem życiem, niż Królestwo i ks. Poznańskie, tutaj ruch kobiecy ma też inne kierunki. I jest, istnieje, rozwija się zwolna, ale racyę bytu mieć będzie tylko wtedy, gdy w założeniu nie będzie wypaczany tendencyjnemi hasłami skrajnych partyi.

g.

Z Wilna.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“*).

Wilno, 2-go czerwca.

Mająca się odbyć uroczysta procesya w dzień Bożego Ciała budziła ogólne zainteresowanie, przygotowywano się do niej od dni kilku.

Od 1861 roku zabronione były procesye po mieście, więc 45 lat czekaliśmy na tę chwilę, w której przy obchodzie religijnym, miał się objawić duch ludu naszego, który pomimo ucisku i prześladowań, nie osłabł, a przeciwnie, wzmógł się i przy tej sposobności miał żywotność swą zamanifestować. Ulice, któremi procesya iść miała, udekorowane zielenią, dywanami, obrazami świętymi, w węższych miejscach, w poprzek ulicy przewieszone festony, z liści uplecione. Czekano w gorączkowem niepokoju na ukazanie się procesyi, gdyż zachmurzone nagle niebo, groziło deszczem.

Nikt nie myślał o tajemnej groźbie, rzuconej w wigilię dnia tego.

Na ręce prezydenta miasta przysłano ostrzeżenie, że na procesyę rzucona będzie bomba.

Wzruszono ramionami na tę pogróżkę, łatwo było zrozumieć, z jakiego źródła pochodzą; ludzie, których drażniła ta uroczystość religijno-narodowa, pragnęli ją postrachem wstrzymać.

Wiedziało miasto o tej pogróżce, ale nikt nie myślał o niej, panował w mieście nastrój tak uroczysty i wzniosły, iż w każdej duszy, niewyziębionej pseudo-postępowemi ideami, grała jakaś melodya rzewna, a potężna. Tu nie tylko o dopełnienie kultu religijnego chodziło, w powiewających choręgwiach i sztandarach, na nowo do życia powołanych cechów, w nastroju tłumów całych, było coś więcej. Zdawały się one mówić: „Patrzcie! nie daliśmy się i nie damy, żyjemy i żyć będziemy zawsze“. W katedrze odbywało się uroczyste nabożeństwo, za chwilę wyjść miała procesya, z biskupem na czele, straż honorowa, z rzemieślników złożona, szykowała się na ulicach, tłum z zapartym oddechem, wpatrzył się w podwoje świątyni, gdy nagle lunął deszcz tak ulewny, że momentalnie zalał ulice. Tłum nie rusza się, smagany deszczem, czekał na zlitowanie się niebios, rozszedł się dopiero wtedy, gdy biskup wyjechał z katedry, robiąc nadzieję, że może po nieszporach procesya się odbędzie.

Rzeczywiście, w parę godzin wypogodziło się, gruchnęła wieść po mieście, że procesya będzie. Gorączkowo poprawiono uszkodzenia, przez deszcz uczynione i znów wyczekiwano.

I tym razem napróżno.

W czasie nieszporów lunęły potoki deszczu. Pomimo takich przeszkód, procesya odbyć się musi w niedzielę, lub którejkolwiek z tych dni oktawy Bożego Ciała.

Pielgrzymki ludu, przybyłe z dalekich stron na tę uroczystość, postanowiły doczekać się procesyi. Niektórzy twierdzą, że to Opatrzność nie pozwoliła na procesyę w dniu tym na rzucenie bomby przeznaczonym. Niech i tak będzie, w każdym razie procesya w najbliższym czasie odbyć się musi.

E. W.

Ze spraw pedagogicznych.

Warszawa, 15 czerwca.

Kiedy ciężki pług żalazny przejdzie po zachwaszczonym odłogu, kiedy, ryjąc ostrzem lemiesza wnętrze gleby, pokryje całą niwę odwalonemi skibami czarnoziemu, nie pozostawiając w pierwotnem położeniu ani źdźbła, ani kamyka, wtedy przechodzień, powiódłszy oczyma po tym pooranem polu, pomimowolnie uczuwa wrażenie jakiegoś spustoszenia, bezładu i chaosu; aż później dopiero świadoma myśl przypomina mu, że ta do głębi przeorana niwa ma stać się podkładem siewu, z którego wyjdzie najpierw ruń zielona, następnie zbożne brogi na łanie.

Takie mimowolne wrażenie spustoszenia, bezładu i chaosu ogarnia nas obecnie na widok tego, co się u nas dzieje na polu wychowawczem. Wszystkie działki tego pola, poczynając od wyższych uczelni, kończąc na szkółkach, piętrzą się złomami dotychczasowego systemu, którego chwasty, już połamane, sterczą jeszcze nieuprzątnięte.

Najważniejsza wprawdzie rzecz zrobiona—wywalczono polską szkołę, szkołę swojską językiem i duchem; ale pozostało jeszcze do zrobienia bardzo wiele, bo tyloletnie pedagogiczne nałogi muszą być wykorzenionymi, musi uledz gruntownemu przetworzeniu przestarzała nieodpowiednia wymaganiom postępu i potrzebom czasu metodyka tak kształcenia, jak wychowywania młodzieży. My dziś widzimy, że niedość przeorać zachwaszczony odłóg, ale trzeba jeszcze dokładnie wyrobić ziemię— i dopiero siać. Więc, stojąc wobec tych skib, odwalonych celowo, lecz bezładnie, konstatujemy ujemne cechy epok przejściowych, a widząc ogrom pracy i kosztów, jakie społeczeństwo w reformę edukacyjną włożyć musi, zamiast cieszyć się tem, co już zdobyte, biadamy nad tem, co jeszcze wyłożyć trzeba—i krytykujemy zawzięcie tak kierowników i nauczycieli, za to, że nie odrazu Kraków zbudowali, jako też młodzież szkolną za to, że nie odrazu do równowagi powróciła. Przybysz, któryby posłyszał, jak o tem mówią miejscowi, pomyślałby, że dzieje się u nas jakaś Sodoma i Gomora pedagogiczna; gdy tymczasem wcale tak źle nie jest.

Młodzież—ta zapalna młodzież, która na ślepo rzucała się w wielkie ryzyko szkolnego strajku i przy pomocnym zbiegu okoliczności znakomicie przyczyniła się do pomyślnego obrotu sprawy unarodowienia szkolnictwa — nie mogła potem nie nabrać zaufania w swoje siły aż do ich przecenienia, nie mogła nie zboczyć trochę z drogi samodzielności ku samowoli, nie mogła cokolwiek nie zhardzieć i głowy sobie nie zawrócić — boć to się i dojrzałym tryumfatorom częstokroć przytrafia. Ale owe tak często dziś słyszane ubolewania nad jej doszczętnem zdemoralizowaniem są ogromnie przesadzone.

W naszym temperamencie narodowym jest tyle nadczułości, a stąd tak drażliwy krytycyzm, że wrażenia i sądy nasze rozróżniają przeważnie elementarne tylko barwy, nie wyczuwając łagodniejszych odcieni. To też liczni zwolennicy grubego efektu utrzymują z przeświadczeniem, że „zdobyte prawa językowe drogo nas kosztują, bo zapłaciliśmy za nie zwichnięciem moralnem i umysłowem całego młodego pokolenia, całej dzisiejszej uczącej się młodzieży; ciężką tę ofiarę (notabene w tylu wypadkach niedobrowolną), składamy na ołtarzu bogów krajowych, niemniej jednak bolejemy nad zgubionemi dziećmi naszemi“.

O ileż słuszniej i prawdziwiej byłoby powiedzieć poprostu, że się nam chłopaki rozwydrzyły nieco, a dziewczyny rozegzaltowały, że idealny poryw, przeciągnięty trochę za długo, zakończył się pospolitem rozleniwieniem i że trzeba będzie podwoić czujność, stanowczość i takt, podnieść do *maximum* intensywność wychowawczej pracy, aby brykające stadko do należytego porządku doprowadzić.

Zdarzyły się, co prawda, i takie fakty, których nie można nazwać igraniem białych baranków na zielenej łące. Zdarzało się zuchwalstwo względem rodziców i wychowawców, lekceważenie przewodników duchownych, obowiązków religijnych; zdarzały się mityngi gimnazistów i pensyonarek, zdradzające usposobienie buntownicze względem rodzinnej lub szkolnej zwierzchności. Ale były to wypadki pojedyńcze i oderwane, zwykłe męty przy procesie fermentacyjnym, które dziś już się sklarowały, pozostawiając po sobie tylko w tych nizko pedagogicznie stojących rodzinach, gdzie dziecko jest fetyszem, a wychowanie — blagą, jeszcze bardziej, niż przedtem, zarozumiałe panienki i krnąbnych paniczów.

Owo zaś jakoby wałęsanie się szkolnej młodzieży po miejscach podejrzanych, owe nocne hulanki, pijaństwo, szulerstwo, nawet bandytyzm, to albo ktoś z muchy zrobił słonia, albo zdarzył się może jakiś pojedyńczy traf nieszczęśliwy, który dla efektu rozdęto i rozgadano, a następnie—jak to u nas także zwyczajne — uogólniono.

W obecnej chwili młodzież szkolna jest już — na ogół biorąc — całkiem w porządku; bo ten rodzaj podniecenia, jaki z ogółem podziela, tylko na jej korzyść świadczyć może, i trzeba być bardzo słabo unarodowionym, aby to nazywać „przedwczesną politykomanią“. W zakładach naukowych zbierają się wiece rodziców i wychowawców, rady nauczycielskie opracowują i przedyskutowują rozmaite plany, projekty, programy, tak co do metod naukowych, jak i systemów edukacyjnych.

Z pożytecznych zmian weszła już w użycie reforma egzaminowa: dotychczasowe egzamina, denerwujące, wyczerpujące i w tak wielu wypadkach na chybił trafił—jedynie o całorocznym umysłowym nabytku uczni decydujące, zastąpione są repetycyami — to jest powtórzeniami każdego przedmiotu w całokształtnem jego streszczeniu, z którego nauczyciel dokładnie i ściśle wywnioskować może, w jakim stopniu uczeń dany przedmiot zna i rozumie.

Dla zdrowia i nerwów młodzieży jest ta zmiana także niezmiernie pożyteczną, i miło jest widzieć tych chłopców i te dziewczęta, tak łatwo i swobodnie zdających sprawę ze swego naukowego dorobku, jak to nigdy nie bywało poprzednio, gdy straszliwe widmo egzaminów z ich natężeniem, przepracowaniem, dorywczością i przypadkowością, zatruwało im najpiękniejsze miesiące roku i najszczęśliwsze lata młodości.

Bardzo także dodatnio na młode nerwy wpływa zniknięcie tej męczącej niepewności, która poprzednio nawet lepszych uczniów ogarniała wobec tego, że egzamin był konkursowym bojem o zdobycie gwałtem miejsca w przepełnionej szkole. Obecnie najmniej zdolny uczeń zawsze się gdzieś przytuli, dla każdego otworzy się gościnnie jakaś uczelnia; każdy, kto nie chce próżnować i jakąkolwiek zdolność wyzyskać może, a odpowiednio przygotować się pragnie, znajdzie sobie jakąś kategoryę uczących się, pomiędzy którymi miejsce dla niego właściwe.

Bo z radością zaznaczamy, że coraz nam przybywa uczelni wszelkiego pokroju i projektów na nie.

Możność otwierania prywatnych zakłaków naukowych wykazała mnóstwo niezaspokojonych potrzeb oświatowych, i społeczenstwo nasze zabiera się do zaradzenia tym potrzebom czynnie i energicznie.

Ideowcy i przedsiębiorcy — a najczęściej ludzie, łączący potrzebę uczciwego zarobku z poczciwą tendencyą — licznie rzucają się do tego interesu i do tej pięknej idei; uwidoczniony popyt wywołuje odnośną podaż, i możemy mieć nadzieję, że w niedługim czasie Warszawa będzie miała tyle różnorodnych uczelni, by nie było w niej ani jednej młodej głowy, dla którejby nie można dobrać odpowiedniej instytucyi kształcącej.

Dla tych zaś, którym nie uzdolnienia brak, lecz środków materyalnych, powstaje oto zaregestrowana już dziś urzędowo krajowa „Macierz Szkolna“, ta zacna matka przedewszystkiem sierot umysłowych, której najpierwszem i najgorliwszem staraniem będzie udostępnianie oświaty szerokim masom najbiedniejszych. Poza tą najszlachetniejszą ideową spółką Sienkiewicza, Osuchowskiego i innych, najżywsze zainteresowanie budzi wśród kulturalnej publiczności zapowiedziana nowa szkoła, której plan opracował i ma niebawem w wykonanie wprowadzić znakomity warszawski pedagog — może nasz w przyszłości nowy Konarski—ksiądz poseł Jan Gralewski. Będzie to gimnazyum męskie angielskiego typu, z przystosowaniem brytańskich metod szkolnych do polskich potrzeb i właściwości. Wszystkie dane wróżyć się zdają, że zakład ten stanie się taką *école modele*, na której wzorować się będą mogły inne nasze szkoły; te bowiem, które już są i jeszcze być mają (a mówimy ciągle o męskich i żeńskich zarazem), starają się wprawdzie usilnie o różne pożyteczne inowacye, tworzą rady pedagogiczne, zwołują wiece nauczycielsko-rodzicielskie, opracowują programowe zmiany, ale dotąd — o ile wiem—żadna z nich nie stworzyła radykalnie przeistoczonego zakładu — zwłaszcza internatu — któryby rozwijał w młodzieży całkiem równomiernie władze fizyczne, duchowe i umysłowe, tak, jak to umieją najlepsi w cywilizowanym świecie wychowawcy—padagodzy Albionu.

Myśli też ciągle inteligentna i uspołeczniona publiczność o umysłowych potrzebach proletaryatu miejskiego.

Urządza się dla młodszej braci wykłady, pogadanki wieczorne i niedzielne, z których jedne są specyalnie rzemieślnicze, inne ogólnie rozwijające umysły o elementarnem przygotowaniu, jak np. tak zwane uniwersytety ludowe; ale największa i najszerzej zorganizowana—to zawzięta krzątanina około nauki analfabetów. Godną przytem chwalebnego zaznaczenia jest ofiarność młodzieży płci obu, która często, ucząc się jeszcze sama lub z trudem na chleb pracując, skąpe okruchy zbywającego czasu nie na rozrywkę, lub choćby odpoczynek obraca, lecz tę najcenniejszą jałmużnę składa tym najbiedniejszym, który w ciemnocie pogrążeni, tak często idą czarnym szlakiem nieuctwa w przepaście nędzy i występku.

A ten puch marny, te wietrzne istoty, których postaci zazdroszczą anieli, coraz mniej zadawalniają się swojem powierzchownem anielstwem, coraz natarczywiej domagają się gruntowniejszej, poważniejszej nauki... ba! czyż tylko nauki?...

Ale o ruchu kobiecym—w przyszłym liście z Warszawy.

J. Terpiłowska.

Francuski ekonomista o reformie agrarnej.

Znany ekonomista francuski Paweł Leroy-Beaulieu zamieścił w jednym z najpoważniejszych dzienników francuskich „Journal de Débats“, artykuł o kwestyi rolnej w Rosyi.

Autor bez zachwytu, przeciwnie nader sceptycznie patrzy na działalność Izby w tym kierunku i w przypuszczalnych inowacyach, zamierzonych przez stronnictwo kadetów i grupy pracy widzi źródło nie postępu i szczęścia, lecz zacofania i klęsk, które muszą stać się udziałem zreformowanego na tych podstawach Państwa.

Przyjmując z zachodu instytucye polityczne, Izba—zdaniem Leroy-Beaulieugo powinnaby czerpać również stamtąd wzory i metody ekonomiczne, jeżeli niechce stworzyć czegoś nienaturalnego i szkodliwego.

Sprawy agrane należą do liczby tych w których zaplątać się najłatwiej i pragnąc dać wyraz ulepszeniom postępowym, stworzyć reformy wsteczne i dla przyszłości państwa szkodliwe.

Rosya dotąd pozostaje krajem przeważnie rolniczym i najbardziej włościańskim ze wszystkich państw ucywilizowanego świata, lecz głównymi cechami rosyjskiego rolnictwa jest rutyna, zacofanie, ubóstwo, a nawet nędza rolników. Włościanie przeważnie są tylko użytkownikami, a mianowicie tam gdzie ziemia należy do gminy. Wspólnota, jako pozostałość dawno zamierzchłych czasów krępuje rozwój ekonomiczny, nie odpowiadając prymitywnym nawet wymaganiom kultury nowożytnej.

Większa własność rosyjska również pozostaje w zaniedbaniu, albowiem tylko w niektórych majątkach większych gospodarstwo prowadzone jest rozumnie z uwzględnieniem ulepszeń i odpowiednich nakładów.

Stąd mała wydajność rolnictwa rosyjskiego, stąd nędza włościan, którą wzmaga brak oświaty, nie stanowiąc jednak przyczyny głównej.

Jedynie nowożytny ustrój rolny—pisze Leroy-Beaulien—istniejący w całe Europie zachodniej zdoła zapewnić włościanom rosyjskim obfite dochody i dobrobyt. Potrzeba więc wytworzyć system wielkich, średnich i małych gospodarstw, żadnem prawem nieskrępowanych, a dopomagających sobie wzajem przez samą siłę rzeczy. Właściciel dóbr wielkich lub średnich, mający pewne wykształcenie i fundusz na melioracye lub na wypadek klęski, potrafi całą okolicę ożywić. Ani banki włościańskie, ani zapomogi rządowe, ani nauczyciele agronomii nie sprostają jego wpływowi. Przykład dobrze prowadzonego gospodarstwa wielkiego lub średniego nie da się niczem zastąpić.

Jak się zdaje, większość posłów Izby nie pojmuje tego. Przemyśliwają tylko o powiększeniu obszaru włościańskiego, o przeistoczeniu Rosyi w zbiór drobnych gospodarstw, zacofanych, pozbawionych środków do ulepszenia się i rozwoju. Na takiej drodze Rosya nie postąpi naprzód, lecz będzie się coraz bardziej cofała.

Trudno oczywiście odrzucić stanowczo żądanie włościan, znękanych nędzą i przeświadczonych, że zbawienie polega na wywłaszczeniu dóbr dworskich i innych i na rozdaniu ich kawałeczkami włościanom. Ale operacya taka może się okazać antycywilizacyjną i antyekonomiczną, może sprowadzić zastój i niemoc rolnictwa. Powoływanie się na sprzedaż dóbr narodowych podczas rewolucyi francuskiej jest całkiem błędne. To, czego dokonano wtedy u nas, nie ma nic wspólnego z tem, co pragną przeprowadzić w Rosyi. Dobra narodowe, kościelne i skonfiskowane emigrantom stanowiły zaledwie cząstkę obszaru Francyi, a nabywcami ich zostali przeważnie bogatsi włościanie lub mieszczanie, którzy stworzyli właśnie własność średnią.

Wspólnoty, szachownice gruntów, brak kredytu są główną przyczyną złego. Należy wyzwolić ziemię, uczynić ją ruchomą stopniowo wytworzyć własność średnią, posiadającą kapitał i środki eksploatacyi.

Pewna liczba włościan stałaby się wprawdzie robotnikami, ale położenie jej przez to bynajmniejby się nie pogorszyło, albowiem one to właśnie liczne w Rosyi pustki i nieużytki zamieniłaby w pola uprawne. Zachodnio-europejski system gospodarczy upowszechniłby się stopniowo i dochód z roli podwoiłby się z czasem.

Można oczywiście—mówi autor—rozdać grunty włościanom i pozakładać maluczkie gospodarstwa, ale za lat dziesięć będziemy świadkami takiego samego, jak teraz, upadku rolnictwa i zubożenia ludności wiejskiej.

Ep.

Mały fejleton.

Wzruszony jestem...

Nędza wspiera nędzę...

To takie naturalne!

I takie słuszne...

Przypomniano sobie o teatrze polskim z powodu — kolonii letnich.

Połowę dochodu publiczność (!) ofiarowała dla dzieci...

I publiczność miała wygląd... dobroczyńców.

Puchniewski zaś... był obdarowanym.

W drugim akcie otrzymał—kwiaty...

Chciałem z tego powodu grzmotnąć jakąś sentencyę, ale jeden z miejscowych augurów surowo mnie skarcił.

— Nie rzucaj pan wielkich słów! Lepszy jest mały obiad, jak żaden obiad. Puchniewski otrzymał od nas mały obiad...

— A kolonie?

— To, mój panie, nasz święty obowiązek.

Tak...

Spełniony za — połowę ceny.

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

— **Wybory do rady miejskiej w cyrkule bulwarowym** odbyły się dnia 7-go czerwca. Na ranne posiedzenie wyborcze stawiło się 69 wyborców, posiadających 70 głosów. Rozdano 3 listy: nowodumską, starodumską i mieszaną. O godz. 4-ej po południu ukończono obliczanie rezultatów głosowania próbnego. **K. Krzyszkowski** otrzymał 30 głosów, W. Bublik 23, W. Sokołowski 26, F. Kamieniew 19, **S. Lesisz** 33, P. Władimirow 24, W. Owczynnikow 16. I. Własjew 6, radny A. Cytowicz 6, A. Stepanow 3, Skorzecki 3, hr. Plater 1, Osmoński 1, F. Nikiforow 47, prof. L. Biełogryc-Kotlarewski 44, Z. Sierenko 42, W. Strachow 36, M. Szełkaniewcew 26, P. Bazylewicz 22, A. Lisowski 15, M. Kartawcew 21 i N. Sigarewicz 19.

— **Konfiskata pisma.** Wczorajszy numer ukraińskiego pisma, „Borot'ba“, został skonfiskowany, redaktora zaś jego, M. Stachowskiego, pociągnięto do odpowiedzialności, na podstawie 129 artykułu za wstępny artykuł.

— **Jeszcze w sprawie kursów żeńskich.** D. 6-go czerwca odbyło się posiedzenie komitetu gospodarczego kursów, na którem ogłoszono wyniki dotychczasowej jego działalności. Postawiona na pierwszem miejscu kwestya wyszukania odpowiedniego lokalu jest już rozstrzygniętą i wynajęto na 5 lat 20 pokoi przy ul. Funduklejowskiej Nr. 51 z opłatą roczną 3,800 rubli. W początku września lokal będzie już kompletnie urządzony. Prowadzenie bieżących spraw kancelaryjnych, oraz nadzór nad lokalem polecono sekretarzowi, p. Buriakowowi, od d. 15 zaś czerwca w nowym już lokalu otwarta będzie kancelarya, która zacznie udzielać wszelkich potrzebnych informacyi.

W sprawie przyjmowania na kursa kurator kategorycznie oświadczył, że prawo wstępu na kursa mają tylko osoby, posiadające dyplomy nauczycielki domowej. Co się zaś tyczy propozycyi podniesienia opłaty rocznej z 50 na 100 rb., to, przyjmując pod uwagę, że kursa są wznowione na zasadzie dawnych przepisów o kursach, kurator zwrócił się po informacyę w tej sprawie do ministeryum.

Komitet otrzymał zapytanie od rady szkoły handlowej p. Wołodkiewiczowej, czy uczenice jej mają prawo wstępu na kursa. Komitet postanowił zwrócić się po decyzyę w tej sprawie do kuratora.

Omawiano również sprawę „Komitetu opiekuńczego“, którego zadaniem, zgodnie z przepisami o kursach, jest dostarczanie środków, zarówno na zaspakajanie gospodarczych potrzeb kursów, jak i udzielanie pomocy niezamożnym słuchaczkom.

— **Uwadze zarządu kolejowego!** Odwiedzanie przez Kijowian teatru bojarskiego bywa zwykle połączone z ogromnemi nieprzyjemnościami, a to z powodu, że ostatni pociąg, wychodzący z Bojarki o godz. 12 m. 15 w nocy, nie czeka do końca przedstawienia. Trzeba przeto albo czekać na pociąg, idący o godz. 6 zrana (co chyba nie jest zbyt przyjemnem) albo też wychodzić z teatru przed końcem przedstawienia. A przecież niedogodności te dość łatwo byłoby usunąć, wydaniem rozporządzenia o zatrzymywaniu pociągu do skończenia przedstawienia. Wszak to ostatni pociąg, idący do Kijowa i żadnej przeszkody w ruchu wywołać nie może.

— **Zaległości ładunków na kolejach żelaznych.** Według danych, otrzymanych w ministeryum dróg i komunikacyi, zaległości ładunków na stacyach dróg żelaznych w Rosyi zmniejszyły się na d. 1 czerwca do 84,900 wagonów, z których większość przypada na stacye kolei, przecinających rejon dolnej Wołgi.

OSOBISTE.

— Z Kamieńca przyjechał i zamieszkał w Continental'u zarządzający podolską izbą skarbową, rzecz. r. st. A. Brojecki.

— Członek Aleksandrowskiego komitetu opieki nad rannymi, generał W. Maksimowicz, wyjechał do Zołotonoszy.

— Do Bulgaryi wyjechał z Kijowa bawiący tu generał-lejtenant armii bulgarskiej, Radko-Dymitriew.

— ZABÓJSTWO. We wtorek, niedaleko stacyi Żulany, znaleziono zwłoki włościanina, Makara Deresza, mieszkańca wsi Pawłowki, w wieku lat 50. Nieboszczyka zabili nieznani złoczyńcy w oczach jego ośmioletniego syna Damiana, z którym Deresz powracał z Kijowa, gdzie sprzedał transport kur, kurcząt i jaj. Pieniędzy przy nieboszczyku nie znaleziono. Konia i wózek zabójcy zostawili na miejscu przestępstwa. Osierocone dziecko twierdzi, ze ojca jego zabił jakiś młody włościanin.

— ZAGADKOWE ZABÓJSTWO. Wczoraj, przed wieczorem, w domu Nr. 36 przy ul. Wwiedeńskiej, znaleziono zwłoki stróża tegoż domu, Jakóba Łobowa, ze śladami gwałtownej śmierci. Podejrzewany o zabójstwo włościanin. Jakób Nosienok, został aresztowany. Śledztwo rozpoczęto

— SAMOBÓJSTWO. Onegdaj zmarła skutkiem otrucia się kwasem karbolowem 17-letnia Marya Nożenko, mieszkająca przy ul. Złotoustowskiej Nr. 69. Nieboszczkę znaleziono w śmiertelnych konwulsyach, pomoc lekarska okazała się niepotrzebną. Jako przyczynę samobójstwa podają niezgodne pożycie nieboszczki z jej ojcem.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania studenta Dymitra Smolikowa (ul. Kuznieczna Nr. 60) skradziono we wtorek przedmiotów cennych na sumę 430 rb. Podejrzewają służącę. Eufrozynę Stachową, która, skorzystawszy z nieobecności gospodarza, popełniła kradzież i znikła.

— Przy ul. Kuznieczej, z mieszkania p. Maryi Majewskiej, przy pomocy dobranego klucza, skradziono gotówki i pierścionków złotych na sumę 200 rubli.

Na Polską Macierz Szkolną

złożono w redakcyi „Dziennika“ następujące ofiary:

Piotrowski Seweryn rb. 1,
Markerf Antoni rb. 1,
Krajewicz Władysław (miesięcznie) rubli 1 (za maj),
Gawiński Romuald rb. 5,
Rudnicka Marya rb. 1.
Razem rubli 9.

Sprawozdanie tygodniowe z rynku cukrowego.

W ubiegłym tygodniu na naszych rynkach cukrowych zapanowała zupełna stagnacya w handlu towarem bieżącej kampanii, a jedyne 3 tranzakcye na kijow. rynku, jakie mamy do zanotowania, zostały dokonane jeszcze przed 10 dniami, lecz zostały przedstawione do zaregestrowania dopiero na ostatniem zebraniu komisyi notowań. Przy ogólnym ekonomicznym zastoju w państwie, przyczynę wspomnianej sytuacyi w handlu cukrem należy szukać w nadmiarze cukru, wypuszczonego na wewnętrzny rynek, o którym świadczą następujące dane: Spożycie cukru w okresie 1904—5 r. wyniosło 51,772,000 pudów, zważywszy zaś, że w ciągu poprzedzającego pięciolecia coroczny przyrost konsumcyi wynosił przeciętnie 2,9 mil. pudów— można było przypuszczać, że w bieżącym okresie wewnętrzny rynek skonsumuje około 54,6 mil. pudów. Wszakże wskutek strajku kolei żelaznych i braku taboru ruchomego, co spowodowało brak cukru na rynkach krajowych, okazało się, że konsumcya w ciągu zimowych miesięcy nie tylko nie wzrosła, lecz przeciwnie, zmniejszyła się cokolwiek. Ponieważ zaś cukier należy do szeregu produktów, spożycie których odbywa się równomiernie i brak jego, w jednym okresie nie może być kompensowany zwiększonym spożyciem w następnym czasie (ktoś, co przywykł do dwóch szklanek herbaty dziennie, nie wypije dziś czterech szlanek, dla tego że wczoraj wcale nie pił herbaty) i mając na względzie ogólny, niepomyślny stan ekonomiczny ludności państwa, można przypuszczać, że spożycie cukru w bieżącym okresie wyniesie około 52 mil. pudów. Dla zaspokojenia tej potrzeby mamy do rozporządzenia: 3,2 mil. pud. pozostałości wolnego cukru w fabrykach i ich składach z poprzedniej kampanii, 50 mil. pudów naznaczonych przez komitet ministrów i 4 mil. pudów wypuszczonych zbyt pośpiesznie z zapasów przez ministeryum skarbu, razem 57,2 mil. pudów, czyli, że można przewidywać, iż pozostałość wolnego cukru na dz. 1 września r. b. wyniesie z górą 5 mil. pud. A że normalny remanent cukru na dz. 1 września wynosi od $2^1/_2$ do 3 mil. pudów, jak to widzieliśmy w ubiegłych latach, nie można się dziwić, że nadmiar przypuszczalnie 2 mil. pudów działa deprymująco na usposobienie rynku.

Na kijowskim rynku dokonano dnia 26 maja 3 tranzakcye z kryształem bieżącej kampanii na 36,000 pud., wszystkie z dostawą do stacyi kolei Poł.-Zach. Ceny: na czerwiec, *loco* Komarowce 4.21, Pohrebyszcze 4.23; na czerwiec i lipiec *loco* Zwinogródka 4.25.

Dla świadectw bież. kampanii tendencya w dalszym ciągu żniżkowa. W pierwszej połowie tygodnia sprzedano na czerwiec 16,258 pud., z których 7,500 sprzedał rosyjski bank T-wu Majdanieckiemu po $15^1/_2$ k. i 8,758 hr. Bobryńscy bankowi przemysłowemu po 12 kop. W końcu tygodnia więcej jak 10 kop. reflektanci nie dawali i obrotów nie było.

Z kryształem przyszłej kampanii 1906-7 r. w ubiegłym tygodniu zostały dokonane znaczne obroty, dzięki udziałowi firmy I. G. Chariłonienko i Syn, która kupiła 300,000 pudów na wrzesień — kwiecień dwoma partyami: 200,000 p. u Mirkina *loco* Pohrebyszcze po 4.20 i 100,000 p. u fabrykanta *loco* Pohrebyszcze po $4.37^1/_2$ sześciomiesięcznymi wekslami, i sprzedała również 300,000 pudów na wrzesień — styczeń trzema partyami: Mirkinowi 200,000 p. *loco* Kalinówka, Koziatyn lub Holendry po 4.18 (z których 1.75 kwitami zaliczeniowymi), Mirkinowi 50,000 p. *loco* Linowice M.-K.-W. dr. ż. po $4.27^1/_2$ (1.75 kwitami zalicz.) i Złotopolskiemu 50,000 p. *loco* Worożba M.-K.-W. dr. ż. po 4.32.

Na innych rynkach krajowych usposobienie ospałe, ceny bez zmiany. Tylko w Odesie tendencya się wzmocniła i ceny na kryształ cokolwiek się podniosły, dzięki ukończeniu strajku w porcie i możności wysyłania cukru do portów Czarnego i Azowskiego morza. Cena kryształu w Odesie 4.45—4.50.

W ostatniej chwili dowiadujemy się

o następujących tranzakcyach, dokonanych w poniedziałek 5 czerwca.

Kryształu bieżącej kampanii sprzedał Babin Rosyjskiemu bankowi 50,000 p. na czerwiec — lipiec *loco* Oratów po 4.25 płatność d. 30 lipca i Gepner br. Złotopolskim 8.250 p. na lipiec *loco* Pohrebyszcze po 4.24

Świadectw wywozowych przyszłej kampanii sprzedano 100,000 p. po 47½ kop., a mianowicie 50,000 p. Przemysłowy bank, bankowi na grudzień — marzec i 50,000 p. Rosyjski bank fabrykantowi na luty — czerwiec.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Izba Państwowa.

Petersburg, 8 czerwca. — Na przewodniczącego komisyi agrarnej wybrano *Muchanowa*. Sekretarzem został *Miedwiediew*.

4,000 osób, zebranych na wiecu w Płocku, wyraziło telegraficznie Kołu Polskiemu swoją solidarność ze stanowiskiem Koła w kwestyi agrarnej. Wczoraj, autonomiści, z prezesem ks. Druckim-Lubeckim na czele, debatowali nad wnioskiem kadetów, proponujących wspólnemi siłami opracować zasady samorządu miejscowego.

Decyzyę w tej sprawie odłożono do soboty.

Mowa Petrażyckiego.

„Wiem, że bronić równouprawnienia i prawa wyborczego kobiet, znaczy to samo, co narazić swą reputacyę na poważne niebezpieczeństwo polityczne. Ale, panowie, na katedrze tej o reputacyę troszczyć się nie potrzeba, należy mówić o wszystkiem według sumienia, należy popierać wszystko, co wydaje się prawdziwem. Sądzę, panowie, że interes państwa, społeczeństwo i kultura wymagają zrobienia tego ostatniego wielkiego kroku: przyznania kobietom praw wyborczych. Tradycyjny zarzut przeciwko temu jest znany: „po co do polityki wciągać kobiety, miejsce jej przy ognisku rodzinnem, jako matki, wychowawczyni dzieci, a tu naraz kobiety zaczną się zajmować polityką". John Stuart Mill już w połowie zeszłego stulecia stał na tym punkcie widzenia, że kobietom należy przyznać prawa. Już on miał na względzie opozycye, rozpowszechnione zarzuty i oskarżenia, i wyjaśnił, że przecież i mężczyźni mają różne obowiązki i spełniają różne funkcye, a jednak krrzystają z praw wyborczych.

Czyż obowiązki ich tracą co na tem? To samo się dzieje w stosunku do kobiet wprowadzenie bowiem tego prawa i obowiązku nie oznacza bynajmniej opuszczenia ogniska rodzinnego, zupełnie tak samo, jak prawo wyborcze innych obywateli nie odciąga ich od obowiązków, naprzykład ojcowskich. Pójdę dalej, niż John Stuart Mill. Uważam za pożądane, aby kobiety zajmowały się polityką i im więcej się będą nią zajmowały, tem lepiej będzie dla państwa, społeczeństwa i postępu. Wyda się to panom dziwnem i paradoksalnem, spostrzegam ironiczne uśmiechy, ale mam nadzieję, że, wysłuchawszy słów moich, przyznacie, że nad tą kwestyą zastanowić się należy przynajmniej. Co to jest, panowie, polityka i co to znaczy zajmować się polityką? Zajmować się polityką znaczy — dbać o dobro ogólne; interesować się polityką znaczy—interesować się nie własnemi, egoistycznemi sprawami, ale interesami, sprawami ogólnego dobra. Was, panowie wybrano, jako najlepszych ludzi; pod słowem najlepszych ludzi rozumiemy tu polityka, lub przynajmniej człowieka, mogącego się zająć tą sprawą, myślącego o dobru ogólnem, przygotowanego do pracy dla powszechnego dobrobytu. Wielu z wybranych zrobiło się jeszcze lepszymi, otrzymali tu oni wyższe wychowanie, albowiem, gdy tu jechali, nie byli jeszcze przyzwyczajeni do niesienia pomocy dla ogólnego dobra; tu się przyzwyczaili przejmować się i interesować nie swojemi drobnemi, egoistycznemi i osobistemi sprawami, a sprawami poważnemi, sprawami ogólnego dobra. Musimy pchnąć naprzód kulturę drogą społecznego wychowania, wychowania w duchu społecznym.

Znajomość pewnych umiejętności nie stanowi jeszcze o kulturze. Znamy ludzi, posiadających kilka języków, a jednak nie można ich nazwać kulturalnymi. Barbarzyńcy nieraz bywają gorsi od analfabetów. Kulturę rozumiem jako wyrobienie charakteru narodowego w takim stopniu, aby nie było ludzi złych, egoistów, myślących jedynie o sobie, ale żeby byli ludzie usposobieni, skłonni do czynienia dobrze, troskliwi o dobro i interesy publiczne; zdolni nawet przejmować się i podporządkować swe osobiste widoki sprawom ogólniejszej natury. Tylko przy współdziałaniu takiej kultury, a nie przez nacyonalizacyę ziemi, uprawimy grunt, podatny do urzeczywistnienia ideału braterstwa i pracy niezależnej, pożytecznej dla ogółu. To jest droga, wiodąca nas do wcielenia ideałów socyalnych i z tego punktu widzenia zapatruję się na nasze wielkie reformy: na przebudowę ustroju państwowego, narodowe przedstawicielstwo i kulturę.

Reformy te uskutecznimy tylko drogą coraz ogólniejszego uspołecznienia, drogą rozwoju interesów społecznych i zamiłowania do pracy.

Z tych samych względów pociąga mię i kwestya kobieca.

Wyposażyć kobietę w prawa polityczne, obarczyć ją obowiązkami i odpowiedzialnością natury politycznej, zaprawdę, potężny to środek kulturalny i psychiczny do krzewienia uczuć społecznych. Tym sposobem zniewolimy ludzi do porzucenia ciasnych politycznych poglądów, do wzniesienia się o stopień wyżej, aż do czuwania nad dobrem ogółu.

Nie martwmy się przeto, gdy matki nasze zajmą się polityką, bo właśnie, gdy one wezmą udział w życiu społecznem, wtedy dopiero potrafią wpoić zamiłowanie to we własne dzieci. Dzieci takich matek, przejętych głęboko ideałami i sprawami ogółu, wchłoną w siebie kulturę społeczną i w przyszłości wyróżniać się będą, jako dzielni pracownicy na niwie dobra powszechnego.

A więc interesy dobra powszechnego i kultury domagają się od nas dopuszczenia kobiet do udziału w życiu politycznem i uznania ich praw i obowiązków społecznych. (*Huczne oklaski*).

(Od Agencyi Petersburskiej).

Posiedzenie dnia 6 czerwca.

(Dalszy ciąg).

Jan Pietrunkiewicz upatruje nieprzyjaciela w strupieszałym stanie szlacheckim, który kostniejącemi rękoma czepia się tronu. W Rosyi niema miejsca ani dla szlachty, ani dla chłopów, są tylko obywatele. (*Huczne oklaski*).

Jeżeli czasem zmniejszają chłopom karę, to dla tego, że uważają ich za niższy gatunek ludzi. Takich przywilejów nie trzeba. Mówca dziwi się księciu Wołkońskiemu, dla którego kwestya żydowska wydaje się niejasną. Kwestya ta nigdzie nie została jeszcze rozstrzygnięta, bo prócz Rosyi nigdzie nie istnieje. Teraz, gdy z Białegostoku dochodzą okrzyki przerażenia, niema czasu na spory. „Kwestyi żydowskiej" mówi ks. Wołkoński—Izba nie rozumie. A przecież jest ona identyczna z karą śmierci.

Trzeba śpieszyć się; inaczej atrament, którym tak krwawo napisana została tragedya białostocka, może z programu Rosyi wykreślić całą naszą konstytucyę. (*Huczne oklaski*).

Włościanin Kruglikow mówi wśród ogólnego śmiechu. „Gdyby baby brano do wojska, a chłopów zostawiono w domu, to i babom trzebaby nadać prawa". Potem powołując się na pismo święte, mówca dowodzi, że gdyby wszystkim prawa nadawać, to wiara chrześcijańska zginąćby musiała. Włościanie nie zgodzą się nadać prawa płci żeńskiej. „Sami sobie praw nie daliśmy, a innym będziemy je rozdawać. Trzeba przedewszystkiem o sobie, a potem dopiero o babach myśleć".

Rodiczew, na pamiątkę rocznicy przemówienia księcia Sergiusza Trubeckiego, w którym ześrodkowały się wszystkie dążenia, wierzenia, i nadzieje rosyjskiego narodu, proponuje zatwierdzić podstawy równości obywatelskiej i tym sposobem zapoczątkować odnowienie i równouprawnienie w Rosyi. Projekty praw już są przygotowane i niezadługo padać zaczną jak deszcz ulewny.

Lwow radzi trzymać się gruntu realnego i zaniechać obwieszczenia ogólnych postulatów.

Prędzej pozyskamy sympatyę Izby i całej Rosyi, gdy opracujemy konkretne projekty praw.

Massonius proponuje wybór komisyi 66 według systemu ustosunkowania i nadanie jej prawa stawiać w miarę potrzeby wnioski, o powołaniu nowych komisyi dla opracowywania poszczególnych projektów prawa.

Trasun w odpowiedzi na mowę hr. Heydena, wymienia cały szereg ograniczeń stosowanych do włościan i wypowiada się za zniesieniem wszystkich przywilejów.

Seffer na przykładach wykazuje szkodę, jaką przynosi chłopstwu opieka rządowa.

Karejew przypuszcza, że komisya zbada, co można teraz zmienić i jakie zmiany dopiero można będzie przeprowadzić po zatwierdzeniu nowych projektów prawa.

Poseł *Rozenbaum* przedstawia prawicy całą okropność położenia Żydów w Rosyi. Dyskusya przerywa się o godzinie 6-ej i ogłaszają się rezultaty wyborów do komisyi agrarnej; wybrano 91 członków. Rozpoczyna się dyskusya nad organizacyą komisyi pomocy dla głodnych. Przemawiają: *Metalnikow, Wasiljew, książę Wołkoński, Saweljew*. Wniosek zostaje przyjęty z poprawką Wasiljewa, który proponuje polecić komisyi, z 11-tu członków złożonej, opracowanie planu czynności.

Po ożywionych dyskusyach, w których brali udział *Galecki, Nowgorodcew, Petrunkiewicz, Heyden i Kowalewski*: zatwierdzono wybory w gubernii permskiej, o nieprawidłowych zaś czynnościach miejscowych instytucyi rządowych Izba postanowiła zawiadomić ministeryum spraw wewnętrznych. Przeciw prawidłowości wyborów występował Galecki i 30 członków grupy pracy; zatwierdzeniu wyborów towarzyszyły gorące oklaski.

Prezydent znów przypomina o niedopuszczalności wyrażania pochwały lub nagany dla postanowień Izby; zdanie bowiem Izby Państwowej jest ważniejszem, niż zdanie każdego posła. Zatwierdzono wybory biskupa barona Roopa. Złożone zostały przez ministra spraw wewnętrznych, projekty praw: o gminach rolnych, posiadających grunta nadziałowe i o aktach na ziemie nadziałowe. Przekazano komisyi 9 interpelacyi, wśród których znajduje się interpelacya w sprawie ostatnich starć na Kaukazie Ormian z Tatarami. Przekazano komisyi agrarnej oświadczenie wraz z projektem prawa gruntowego, opartego na zasadach memoryału 104-ch.

8-go czerwca odbędą się wybory komisyi redakcyjnej i bibliotecznej, 9-go finansowej, 12-go budżetowej, a 13-go wykonawczej.

Następne posiedzenie rozpocznie się 8-go bieżącego miesiąca o godzinie 11-ej zrana. Porządek dzienny: projekt prawa o obywatelskiem równouprawnieniu, odpowiedzi ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości na interpelacye i wreszcie sprawy bieżące. Posiedzenie zamknięto o godzinie 7-ej minut 45.

Petersburg, 6 czerwca.—Minister sprawiedliwości otrzymał od prokuratora wileńskiej izby sądowej następującą depeszę, pod datą d. 4 czerwca: „Dziś prokurator grodzieński osobiście oświadczył, że wojska, wezwane d. 1 czerwca do Białegostoku, wieczorem stłumiły pogrom, cały czas wszakże były ostrzeliwane przez rewolucyonistów z okien i strychów; przeciągało się to 2-go i 3-go czerwca. W szpitalu prokurator widział 4 zabitych i 7 rannych, którzy, jak utrzymuje lekarz, poszkodowani zostali w orszaku procesyi prawosławnej. D. 3-go czerwca rewolucyoniści strzelali z 2-ch domów do zarządu policyjnego poczem podpalili te domy, strzelając do straży ogniowej; wewnątrz domów wybuchały naboje. Zdobywszy domy, wojska znalazły tam 9 zabitych Żydów".

Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło warszawskiego gubernatora, że nie znajduje przeszkód do wydawania księżom-maryawitom paszportów, w razie odmowy ze strony władz duchownych, instytucyi rządowych, oraz urzędników, wymienionych w 82 paragrafie ustawy paszportowej.

Ministerstwo oświaty zamierza w jesieni wnieść do Izby projekt zreformowania wyższych zakładów naukowych. Prawo pozwalania studentom na zawieranie związków małżeńskich ministerstwo oświaty pozostawiło bezpośredniej władzy szkolnej — rektorowi, lub dyrektorowi.

Główny zarząd poczt i telegrafów postanowił skasować oddziały przewozu poczty koleją, jako instytucye samodzielne i oddać je pod zarząd naczelników okręgów pocztowo-telegraficznych.

Komisye egzaminacyjne, odbywające zwykle egzamina w uniwersytetach dopiero od maja, obecnie otrzymały pozwolenie funkcyonowania, w razie żądania uniwersytetu, przez cały rok szkolny.

Ministerstwo oświaty opracowało przepisy przyjmowania do uniwersytetów wychowańców korpusów kadeckich, pod warunkiem złożenia egzaminu z łaciny. Dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawa ta oddaną została do decyzyi ministra wojny.

Petersburg, 7 czerwca.—Ministerstwo spraw zagranicznych podaje do wiadomości, że zgodnie z przepisami, ogłoszonymi w oficyalnej gazecie, cudzoziemcy, którzyby życzyli sobie wyszukać majątek swój w okolicach Kwantunskiego generał - gubernatorstwa, powinni zgłaszać się do Dalnego lub do Port-Artura i podać nie później, jak 10 września 1906 r., prośbę o zwrot majątku; następnie wyjechać w przeciągu miesiąca.

Na zasadzie depeszy, otrzymanej od rosyjskiego ambasadora z Tokio, ministerstwo spraw zagranicznych zawiadamia, że właściciele, po przybyciu na miejsce, powinni w przeciągu miesiąca oznajmić o zamiarze sprzedania swych nieruchomości, lub też pozostania w ich posiadaniu. Termin podawania próśb przedłużono do 2 grudnia 1906 r.

Frakcya parlamentarna na posiedzeniu 6 czerwca rozpatrywała projekt prawa o prasie. Zasadnicze postulaty: wolność prasy, cenzura zostaje zniesiona stanowczo na zawsze. Kary za przekroczenia przepisów prasowych mogą być nakładane tylko sądownie. Wszelkie wydawnictwa prasy, z wyjątkiem dzieł, pochodzących od osób aresztowanych, lub też sądownie zakazanych, mogą swobodnie po kraju kursować oraz mogą być bez przeszkody rozprzestrzeniane za pośrednictwem instytucyi kształcących.

Drukarstwo i księgarstwo nie są skrępowane żadnemi ograniczeniami i podlegają tylko prawodawstwu przemysłowemu.

W razie grożącej wojny lub wybuchu takowej, zostawia się do decyzyi przewodniczącego rady ministrów wydanie zakazu ogłaszania wiadomości tyczących translokacyi wojsk i środków obrony.

Petersburg, 7 czerwca.—(Urzędowy). W dzisiejszem wieczornem wydaniu „Prawitielstwiennaho Wiestnika" umieszczono oświadczenie rządowe treści następującej:

„Niektóre pisma rosyjskie i zagraniczne rozpowszechniają pogłoski, jakoby syndykat bankierów, który w kwietniu zrealizował pięcioprocentową rosyjską pożyczkę państwową, odmawia wniesienia do rozporządzenia rządu przewidzianej w umowie części pożyczki, również jakoby niezależnie od tego, rząd ma zamiar zaciągnięcia nowej pożyczki i prowadzi już rokowania w tym kierunku.

Agencya Petersburska zaprzeczała tym wiadomościom, lecz pomimo to pogłoski te tendencyjne wciąż się pojawiają na łamach niektórych pism. Zarówno agitacya przeciw zrealizowaniu pożyczki, prowadzona przed zaciągnięciem takowej i w czasie jej realizacyi i teraźniejsze pogłoski dążą do jednego i tego samego celu: wszelkiemi środkami zachwiać kredyt Rosyi, osłabić państwo, zaszkodzić mu.

Wszystkie te pogłoski są bezwarunkowo kłamliwe. Niema i nie może istnieć żadne cofnięcie się syndykatu od spełnienia przyjętych przezeń przy podpisaniu pożyczki zobowiązań. Całkowita suma pożyczki 1906 r. została pokryta w kwietniu r. b. podpisami. Równocześnie, oprócz osób, które natychmiast wypłaciły całkowitą wartość obligacyi (a ilość ich jest dość znaczna), ci, którzy kupili obligacye na spłaty, spłacili już poważną część należności, której nikt nie zechce tracić cofając się od dalszych opłat. Niezależnie od tego, rzetelne wypłacenie rządowi pieniędzy, należnych mu tytułem pożyczki, jest agwarantowane formalnie umową, podpisaną przez większe instytucye kredytowe Francyi, Holandyi, Austryi, Anglii i Rosyi, i cofnięcie się tych banków i domów bankowych od wypłacenia pieniędzy, należnych Rosyi, istnieje tylko w wyobraźni osób, rozsiewających fałszywe wiadomości.

Wiadomem jest, że rozpowszechnianie fałszywych pogłosek nie przeszkodziło zawarciu pożyczki; jest więc nadzieja, że i teraz ludzie rozważni nie dadzą się uwieść kłamstwom tendencyjnym. Co zaś do pogłosek o zamiarze rządu zawarcia nowej pożyczki i o rozpoczęciu jakoby w tej kwestyi rokowań, rząd oświadcza ponownie i kategorycznie, że nie ma żadnych zamiarów w tym kierunku, że nie prowadzi w tej materyi żadnych rokowań i że pogłoski te są rozpowszechniane w celu spekulowania na zniżkę rosyjskich funduszów państwowych, lub, we wskazanym powyżej celu, zachwiania kredytu państwowego".

Petersburg, 7 czerwca. — Zarząd główny rolnictwa i spraw urządzenia rolnego projektuje ustanowienie miejscowych komisyi urządzenia rolnego w następujących guberniach: besarabskiej, włodzimierskiej, woroneskiej, ekaterynosławskiej, kazańskiej, kurskiej, niżnienowogrodzkiej, nowogrodzkiej, orłowskiej, penzenskiej, połtawskiej, pskowskiej, riazańskiej, samarskiej, saratowskiej, symbirskiej, smoleńskiej, taurydzkiej, tambowskiej, tulskiej, ufimskiej, charkowskiej, chersońskiej, czernihowskiej, witebskiej, mińskiej, mohylowskiej, wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej.

Kancelarya Jego Cesarskiej Mości do przyjmowania próśb odsyła obecnie wiernopodańcze prośby rzezańców, mieszkających zagranicą, przeważnie w Rumunii, do ministra spraw wewnętrznych, w celu dalszego ich skierowania. Rzezańcy proszą o pozwolenie im bezkarnego powrotu do Rosyi, z której granic wyszli oni bez odpowiedniego pozwolenia.

Przed kilku dniami ministeryum spraw wewnętrznych zwróciło się do ministra spraw zagranicznych, prosząc o powiadomienie rosyjskich konsulów za granicą o konieczności wyjaśnienia rzezańcom, że nie mogą być oni zwolnieni od odpowiedzialności za należenie do sekty rzezańców; uwolnienie ich od kary jest zależnem wyłącznie od wyroków instytucyi sądowych.

Sprawa poddania się oddziału floty rosyjskiej byłego kontradmirała Niebogatowa rozważana będzie w wojennomorskim sądzie w Kronsztadzie dopiero na początku sierpnia b. r. Aktu oskarżenia jeszcze nie ułożono.

Nieporozumienie piekarzy z właścicielami zakładów zbliża się ku końcowi. 300 właścicieli postanowiło na zebrania wprowadzić obowiązkowy wypoczynek niedzielny, Wybrana została komisya z 34 właścicieli zakładów w celu prowadzenia układów z robotnikami.

Dorożkarze petersbuscy podali do rady miejskiej petycyę, żądając skrócenia dnia roboczego i sprawiedliwych kar.

„Skonfiskowano dziś 2-gi numer „Ruskaho Nabata", 5-ty numer „Trudowoj Rosii" i kolejne numera gazet: „Gołos", „Kuryer", „Wpieriod" i „Dwadcatyj wiek".

Towarzystwa żeglugi ogłosiły o ponownem przyjmowaniu odpowiedzialności za terminową dostawę towarów od i do portów morza Kaspijskiego i przystani na Wołdze. Towarzystwa złożyły tę odpowiedzialność dnia 20 sierpnia roku bieżącego.

Petersburg, 6 czerwca. — Ukończono śledztwo w sprawie Amfiteatrowa, który wydrukował w „Rusi" utwór swój „Stichari Rosijskije", Pociągnięto do odpowiedzialności redaktora Kramaleja i autora. Wydano rozporządzenie wyszukania Amfiteatrowa za pomocą ogłoszeń.

Opieka nad majątkiem Henryka Blocha ogłasza, że w najkrótszym czasie zajmie się wydaniem należących się klientom pieniędzy. Ilość klientów sięga 8,000.

Dnia 5 czerwca, po wyjściu ostatniego pociągu warszawskiego, o godz. 12 w nocy, w bagażowym oddziale dworca zauważono jakiś kosz niewysłany. Zwrócił uwagę zapach trupa, dolatujący z kosza. Gdy go otworzono, ujrzano wewnątrz zwłoki człowieka w koszuli tylko, nogi miał na kolanach przerąbane i zgięte, na biodrach rany, głowę odrąbaną; sądząc z koloru włosów, można dać nieboszczykowi przeszło 40 lat. Zwłoki odesłano do trupiarni. Zarządzono środki celem wykrycia zbrodniarzy i stwierdzenia osobistości nieboszczyka.

Tragarze kolejowi utrzymują, że kosz przywiozło dwóch młodych ludzi.

Petersburg, 6 czerwca. — Skonfiskowano numery z dnia 6 czerwca pięciu dzienników: „Dwadcatyj Wiek", „Gołos", „Wpieriod", Kuryer" i „Ruskij Inwalid". Zarząd główny do spraw prasowych zamierza pociągnąć do odpowiedzialności sądowej redaktora „Wojennaho Gołosa", Schneura, za przedrukowanie z „Narodnaho Wiestnika" artykułu: „Ślepe szaleństwo".

Petersburg, 7 czerwca.—Minister skarbu wniósł do Izby podanie o ściągnięciu opłat alienacyjnych z przejścia praw czynszu wieczystego na majątki nieruchome.

Warszawa, 7 czerwca. — Wczoraj na ul. Smoczej dwaj niewiadomi złoczyńcy zabili kilkoma wystrzałami z rewolwerów administratora domu, Rotsztejna i znikli w tłumie.

Na ul. Żelaznej dwaj złoczyńcy usiłowali pozbawić życia rewirowego Popika, zranili jednak tylko przypadkowo kobietę. Napastnicy zbiegli. Popik nie doznał szwanku.

„Warszawski Dniewnik" donosi o dwóch wypadkach ograbienia wozów pocztowych. D. 2 czerwca na trakcie Łęczno—Lublin zabity został pocztylion; zabrano 3,000 rub. D. 3 czerwca na trakcie Tomaszów—Rejowiec zabito woźnicę, strażnika ziemskiego i raniono pocztyliona.

Ilość zrabowanych pieniędzy nie określona.

Moskwa, 6 czerwca. — Zastrajkowali garbarze i 300 garbarzy kolei brzeskiej. Żądania natury ekonomicznej. We wsi Czerkisówce rozpoczął się strajk szewców.

Zaaresztowano prezesa związku robotników drukarskich, Wołkowa.

Moskwa, 6 czerwca.—Właściciele i robotnicy porozumieli się ostatecznie; strajk skończony.

Białystok, 6 czerwca. — Na posiedzeniu nadzwyczajnem rady miejskiej, w obecności trzech posłów do Izby Państwowej, uczczono przez powstanie pamięć zabitych w czasie rozruchów; wygłoszono mowy w sprawie pogromów; obrano komisye, której polecono starać się o zniesienie stanu wojennego.

Grodno, 6 czerwca.—Otrzymano ukaz o skasowaniu wyborów brzeskiego wyborczego zjazdu powiatowego, na którym na wyborcę obrano Jerogina.

Mińsk, 7 czerwca.—Bank włościański nabywa kilka obszernych majątków w kraju północno-zachodnim. Między innemi nabył posiadłość Smolewicza w powiecie borysowskim o obszarze 56,000 dziesięcin.

Mińsk, 6 czerwca.—Deputacya żydowska dziękowała gubernatorowi za przedsięwzięte środki, w celu zapobieżenia rozruchom, oraz za odroczenie procesyi.

Rybińsk, 7 czerwca. — Zastrajkowali robotnicy, pracujący na statkach przy przeładowywaniu towarów. Strajkujących jest z górą 500. Żądania natury wyłącznie ekonomicznej.

Kowno, 6 czerwca.—Na Mikołajewskim prospek. nieznany człowiek rzucił bombę w przechodzącego naczelnika więzienia kowieńskiego, Humberta, przeniesionego już do Saratowa i na pomocnika jego Akatowa. Obydwaj zostali zranieni w nogi; Humbert stosunkowo lżej. Oprócz tego, ciężko ranny w lewą rękę właściciel sklepu ram, Zienkowicz, lekko ranny dziesięcioletni gimnazyalista Lau. Sprawca zamachu zbiegł.

Aleksandropol, 7 czerwca.—Zastrajkowali kowale i szewcy, żądając podwyższenia płacy.

Maryupol, 6 czerwca. — O 10 godzinie zrana złoczyńcy napadli na artelszczyka biura przewozowego, Dreyfusa-Woronowa, wychodzącego z Banku Państwa, i zraniwszy go w rękę, zabrali 10,000 rubli. Napastników natychmiast zatrzymano i pieniądze odebrano.

Płoskirów, 6 czerwca.—W nocy policya otoczyła synagogę, gdzie odbywał się wiec organizacyi „bundu" i aresztowała 13 przeważnie wyrostków.

Syzrań, 6 czerwca. — Powracający z Mandżuryi gen. Renenkapf przesiadł się z parowca na kolej Syzrańsko-Wiaziemską.

Wasilków, 6 czerwca. — Z więzienia miejscowego uciekło w nocy 5 więźniów, aresztowanych za bardzo ważne przestępstwa.

Ekaterynosław,—7 czerwca.—We wsi Kamienskoje wykryto skład materyałów wybuchowych. Znaleziono 13 bomb z których 8 rozładowano w kamerze ekaterynosławskiego sędziego śledczego. Pozostałe bomby policyant odniósł do warsztatu Sznejdera. Piąta bomba wybuchła w czasie rozładowywania. Wybuch zabił czeladnika i zranił policyanta i piętnastoletniego chłopca.

Połtawa, 6 czerwca. — We wsi Hawronce, majątku hr. Szeremetjewa, wybuchły włościańskie rozruchy. Dla uśmierzenia takowych wyjechał na miejsce sprawnik z 60 kozakami.

We wsi Dikanki spaliła się cegielnia, własność stowarzyszenia włościańskiego; podejrzewają podpalenie.

Sudża, 6 czerwca.—W majątku Ewreimowa wybuchły włościańskie rozruchy; nadciągnął oddział strażników. Włościanie, strzelając, zaczęli się rozpraszać. Zabito 2 włościan, raniono jednego. Wysłano dragonów.

Jelec, 6 czerwca. — Włościanie wsi Chmielowa zabili obywatela, oraz rozgromili dom i zabudowania. Wysłano szwadron dragonów.

Włościanie samorolni wykosili łąki w majątkach Chwastowa, Medrowa i innych.

Odesa, 6 czerwca.— Naczelnik miasta wydał odezwę, w której przypomina okropności, jakie przeżywała Odesa w październiku i uprzedza, że w razie powstania rozruchów, zostaną użyte jaknajenergiczniejsze środki przeciw grabieżcom. Naczelnik miasta prosi wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu i narodowości o użycie wpływu w sprawie uprzedzenia rozruchów.

Tyflis, 7 czerwca.—Donoszą do „Kaukazu", że banda uzbrojonych Tatarów strzelała do oddziału straży konnej i zabiła strażnika. Około stacyi Geran kozacy zabili strzelającego do nich Tatara; u zabitego w kibitce znaleziono karabin systemu wojskowego i znaczną ilość ładunków. Patrol kozacki, podczas wymiany strzałów z Tatarami, uzbrojonymi w karabiny 3-liniowe, zabił dwóch rozbójników.

Wczorajszy huragan wyrządził wiele szkody. Między innemi na stacyi Kiurdamir zburzone zostało górne piętro stacyi naftociągowej, gdzie spało 30 ludzi. Jeden z nich został zabity, siedmiu rannych.

Józówka, 6 czerwca.—Naczelnik wojsk ogłosił, że wszelkie zebrania na ulicach i w stepie rozpędzane będą siłą zbrojną. Posiedzenia w zamkniętych lokalach są dozwolone pod warunkiem zakomunikowania nazwiska przewodniczącego.

Wiedeń, 6 czerwca.—„Reichstag-Breyten" interpeluje rząd, w jaki sposób zamierza on zachować się wobec pogromów w Rosyi; jakie środki są zarządzone w celu odszkodowania poddanych austro-węgierskich za straty, poniesione w czasie rozruchów w Rosyi i jakie środki powzięto obecnie dla obrony austryackich poddanych, mieszkających w Rosyi.

Londyn, 6 czerwca.—Izba gmin. Członek partyi robotniczej, Torp, interpelował sekretarza stanu Greya, w kwestyi odwiedzin kronsztadskich. Zapytywał on, czy rząd angielski wprzód nim pozwoli flocie brytańskiej złożyć oficyalną wizytę w Kronsztadzie, nie zamierza wystąpić z przedstawieniem do rządu rosyjskiego w sprawie zachowania się rosyjskiej biurokracyi względem narodu.

Podług Torpa należy to uczynić, a potem dopiero zawierać z Rosyą stosunki przyjazne. Grey odpowiedział, że nie uważa za możebne zwracać się do rządu rosyjskiego w podobnych sprawach. Następnie zapytuje Kerhardi, czy sekretarz stanu nie czytał pomieszczonego w gazetach telegramu o zamierzonej rzezi Żydów, dokonanej pod oficyalną opieką rządu rosyjskiego. Czy telegram sam nie jest wystarczający, aby wpłynąć na rząd rosyjski i pobudzić go do zaniechania zabójstw, które są hańbą w obecnych czasach cywilizacyi.

Grey w odpowiedzi przyznaje, że taki telegram czytał, ale nie otrzymał żadnej oficyalnej wiadomości o zamiarze odłożenia wycieczki eskadry angielskiej na wody Bałtyku.

Następnie dodaje: „uważam za przedwczesne przewidywanie okoliczności skłaniających admiralicyę do odwołania rozporządzeń. Hardi zapytuje, czy w razie powtórzenia się pogromów żydowskich nie wydano flocie polecenia do zaniechania odwiedzin floty rosyjskiej. Grey oświadcza, że do udzielonej odpowiedzi nic dodać nie może.

Z ostatniej chwili.

— **Wybory do Rady miejskiej w cyrkule bulwarowym.** Na wieczornem zebraniu wyborczem wybrani zostali na radnych: F. Nikiforow (55 biał. gał. i 21 cz.), prof. L. Biełogric-Kotlarewskij (44 b. i 36 cz.), Z. Sierenko (43 b. i 37 cz.), *S. Lesisz* (41 b. i 38 cz.) i *K. Krzyszkowski* (41 b. i 39 cz.).

Kandydatami zostali: F. Władimirow i W. Strachow.

Rozmaitości.

—o—

Kłopoty socyalistów. Z Londynu nadchodz wiadomość, że socyaliści angielscy szczęśliwie załatwili ważną sprawę. Kwestya barwy stronnictwa i zewnętrznej oznaki przynależności do partyi przyczyniła im niemałego kłopotu, albowiem kolor czerwony, który w innych krajach jest barwą postępu i wierności dla przekonań socyalistycznych nie może tej roli odegrać w Anglii— król Edward, a za jego przykładem cała arystokracya angielska nosi z upodobaniem czerwone krawaty.

Monarcha angielski jest wprawdzie zwolennikiem postępu, ale, mimo czerwonych krawatów, nie można go uważać za zwolennika teoryi Marksa, angielski dsmokrata socyalny zatem, nosząc barwę czerwoną, z łatwością mógłby być posądzony o uczucia wiernopoddańcze.

Demokracya socyalna w niemałych zatem była opałach, aż wreszcie ciężka ta troska usunięta została, dzięki świetnemu pomysłowi jednego z uczestników zgromadzenia, które się w tych dniach odbyło. W prezydyum zasiadał „towarzysz" we wspaniałym cylindrze.

Ponieważ zać od lat kilku cylinder w towarzystwie angielskiem utracił wiele na wartości i znaczeniu, zaćmiony przez inne formy kapelusza, przeto zgromadzenie socyalistów postanowiło uroczyście obrać cylinder jako zewnętrzną oznakę socyalistów angielskich.

O prawa narzeczonego. Bardzo ostrożny kandydat do stanu małżeńskiego, burmistrz miasta Bellarid, w stanie Waszyngton, niejaki Zenk, zażądał od swojej narzeczonej, aby poddała się prześwietleniu promieniami Roentgena, zanim ostatecznie wstąpi z nią w związki małżeńskie, chciał bowiem wiedzieć, czy przypadkiem nie ma początków suchot, lub innego jakiego „błędu" wewnętrznego. Miss Rosena Grover z oburzeniem odrzuciła jednak to żądanie, wskutek czego pan Zenk zerwał zaręczyny. Wtedy miss wystąpiła ze skargą o wynagrodzenie w kwocie 20,000 dolarów za zerwane małżeństwo. Obecnie sąd ma do rozstrzygnięcia bardzo trudne pytanie: czy wolno narzeczonemu domagać się fotografii narzeczonej za pomocą promieni Roentgena? i czy wogóle niedopuszczenie do tego może być powodem zerwania umowy ślubnej? Prawdopodobnie miss proces wygra, bo sędzia utrzymuje, że te dwie sprawy nie mają z sobą nic wspólnego.

Eksmason o masonach. Prezydentowi izby francuskiej, Doumerowi, zarzucono na jednem z zebrań politycznych, że est członkiem masoneryi. Na to odpowiedział Doumer ogłoszeniem następującego oświadczenia w pismach:

„Masonerya w czasie swego powstania była stowarzyszeniem filantropijnem, stowarzyszeniem ludzi, dobrze myślących, którzy stawili sobie przed oczy cel dodatni. Kiedy wstępowałem do masoneryi, byłem przekonany, że wejdę w stosunki z ludźmi, zwolennikami zdrowych idej, polityki wolności i postępu. Ale z biegiem czasu zaczęła zachodzić zgubna zmiana: masonerya stała się i została po dziś dzień koteryą, kasztą, z której wyszło donosicielstwo, nizki system szpiegowstwa, nepotyzm i internacyonalizm. Nic z tego nie leżało w moim programie, w moich zasadach. W styczniu 1904 r. zerwałem stanowczo z ludźmi, pracującymi nad zgubą ojczyzny, szkodzącymi jej na każdym kroku. Uwolniłem się od nich, aby módz z czystem sumieniem kandydować na prezydenta izby i republiki; zerwałem z masoneryą, aby położyć koniec zależności, niegodnej człowieka".

Z tego oświadczenia p. Doumera widać jasno, dlaczego jego kandydatura tak gwałtownie była zwalczana nie tylko przez francuskie, ale i w Austryi wychodzące dzienniki, pozostające na służbie masoneryi. Zarazem wynurzenia te świadczą, jak szczęśliwą naiwność młodzieńczego wieku posiadał p. Doumer w chwili, gdy z całą idealistyczną dobrą wiarą wstępował w szeregi masońskie.

Z TEKI WSPOMNIEŃ.

—o—

Nad brzegami Leny.

Wy wszyscy, którzy teraz tak łatwo możecie być zmuszeni zwiedzić Jakuck, albo i dalej, hen, tam przez Wiluj, aż kraj Wierchojański. Posłuchajcie, a obeznam was trochę z tym krajem, łatwiej wam będzie oryentować się tam, a ciekawy bo też to kraj nie pod jednym względem.

Dziś do Irkucka przewiezie was para, myśmy ongi inaczej tę podróż odbywali, nam trzeba było miesiące wędrować, by się do niego dostać: was przewiozą teraz w ciągu dni kilkunastu.

Z Irkucka za to, w stronę Jakucka, nic się nie zmieniło.

Ten sam szeroki trakt!

Po nim, w przybliżeniu co wiorst 30, rozpostarte olbrzymie sioła, tak, że przejechawszy taki Uryk-Ajok, wjedziecie na olbrzymie stepy. To własność Buryatów, owych potomków Mongołów, co ze swym chanem Batym w XII wieku Rosyę zaleli i trzymali przez półtrzecia stulecia, czego ślady i dziś jeszcze mamy — i doświadczamy na sobie.

Dziś, to karły pozostały z tych niegdyś strasznych wojowników; jakaś mglista legenda tylko między niemi chodzi, że ta ziemia cała ich była, że mieli swoich chanów — Tajszów, ale przyszła Ruska i wszystko to zabrała!

Na tych stepach olbrzymie trawy, po nich tabuny koni bujają swobodnie, a Buryaci w różnobarwnych strojach uwijają się pomiędzy nimi. Na stepach porozrzucane ułusy, buryackie sioła, to gromada jurt, w postaci stożka z otworem u góry, dla ujścia dymu, przed każdą jurtą można widzieć różne żerdki, najczęściej gałęzie z brzozy, na których wiszą skóry cieląt, źrebiąt, to Buryaci ofiary złym duchom stawiają, co do jurt się zbliżają, by szkodę wyrządzić. W blizkości tych ułusów widać niewielkie laski, tak zwane święte gaje, gdzie duchy przebywają, gdzie święty Szaman, najstarszy z duchów. mieszka; drzew tych dotknąć się niewolno, dla tego ślicznie te oazy wyglądają, a tylko od czasu do czasu jakieś głosy dziwne, to płaczliwe, to znowu jakieś dzikie, ostre — odzywają się; to Szamani swe praktyki religijne odprawiają, a potulny Buryat wierzy, że oni naprawdę z duchami i bogami rozmawiają.

Sawany te dochodzą aż do Bajkału, na którym jest wyspa, co się „Olehou" nazywa, gdzie olbrzymi „Dacau" *) przyciąga tłumy Buryatów na praktyki religijne, dokąd niosą ofiary swym bogom, a Łama je poświęca na ołtarzu ofiarnym. Oprócz tego, po ułusach znajdują się niewielkie kumyrnie, w których zwyczajni Szamani praktyki odprawiają i tych ciemnych bałamucą.

Ponad Bajkałem olbrzymie błota, z nich sączą się strumyki różne, łączą się z sobą, tworzą rzeczułki, jedną, drugą, dziesiątą, te zlewają się w końcu w jedno koryto i tworzą rzekę, tak, że gdy podjeżdżasz do sioła Kaczuga, wiorst o 250 od Irkucka, spotykasz już rzekę, co nazwę Leny przybrała. Kaczug, to właściwie początek Leny (tu mieszkał za moich czasów ów Srul z Lubartowa, o którym Szymański w swych obrazkach sybirskich wspomina, co to płakał na wspomnienie szarego wróbla, co ćwirkał pod jego strzechą w Lubartowie). Tu, co wiosnę, w maju miesiącu, napływa mnóstwo ludzi; to jarmark towarów, co przyszły z Rosyi, by przedostać się, aż na drugi koniec Leny, a przestrzeń to niemała, bo liczą jej długość pięć tysięcy wiorst. — Tu, wy wszyscy, którym wypadło podróżować w te kraje, niezapomnijcie zaopatrzyć się w żywność i inne potrzebne przedmioty. bo im dalej, tem ceny w czwórnasób rosną.

Zimą przygotowują tu różne statki t. zw. „Pauzki", „Barki", „Karbazy", a wszystko płaskodenne, bo one płyną tylko w jedną stronę, z biegiem rzeki, napowrót nie wracają; tam gdzieś w Jakucku zakupują je, z nich budują tam domy. Pauzki służą do pławienia towarów wybrednych, to sklepy całe; Barki pławią zboże, a już Karbazy, to wszystko, co się zamoczenia nie boi.

Szczęśliwyś, jeżeli podróż tutaj wypadła ci wiosną, bo możesz siąść spokojnie do łodzi krytej, co się tu „szytikiem" nazywa, wygodnej, bo praktyka nauczyła tego; na przodzie łodzi zwykle płonie ognisko, które odpędza komary i meszkę, której tu miliardy; na ognisku tym przyrządza się posiłek. gotuje herbatę i płyniesz spokojnie, przyglądając się pięknym, choć dzikim brzegom; a myślą wybiegasz wstecz nad modrą Wisłę, stary Dniepr, uroczy Niemen, gdzieś zostawił może matkę, może żonę, kochankę, z objęć których dziwne twe losy wyrwały cię i przeniosły, aż tu nad Lenę.

O kilkanaście wiorst od Kaczuga, prawy brzeg Leny raptownie się podnosi, wzbija się w górę i tworzy olbrzymie skały, które wchodzą w wodę, jakby się chciały opłukać z tego pyłu, co na nich osiada. Dziwne kształty tych gór co chwila spotykasz, to jakby jakieś zrujnowane zamczyska, to formy jakichś przedpotowych zwierząt, może owych Mastodontów, co tu kiedyś żyć miały; dalej widać niewielki taras, a na nim jakby kopię „Pałki Herkulesa" z Ojcocowa, tylko w większym rozmiarze; tu każdy, co przepływa te miejsca, żegna się, a Buryat nawet czapkę zdejmuje, bo wszyscy wierzą, że to pałka, z którą jakiś przed wiekami duch, król tych gór chodził i tam ją postawił, a sam gdzieś niedaleko odpoczywa.

Pod nią, u podnóża, by można było przejechać, po tej drodze co się wije ciągle brzegiem, wykuty w skale, rodzaj korytarza, długości do 5 wiorst, którego jeden bok otwarty do rzeki, drugi—to ściana owych skał ze sklepieniem, co zdaje się, że ot, ot i zgniecie swym ciężarem, miliardy pudów ważącym. Tę drogę wykuwali nasi bracia, zesłani po owym pamiętnym 1863 r.

Płynąc dalej, dopływasz do pierwszego miasta i to powiatowego „Wiercholeńska"; licha to osada, domy drewniane, z grubych berwion zbite, zaledwie parę domów z cegły i coś dwie, czy trzy cerkwie; tu mieszka główny władca tej ziemi, „Sprawnik", to pan, którego rozkazom, biada, jeśli się sprzeciwią. Mieszkało tu także wtedy kilkunastu Rosyan, jak znany Michajłow, niejaki Żukow-Bołot i paru innych, którzy za swe przekonania aż tu byli zesłani. Miasto cię nie pociąga, więc płyniesz dalej: rzeka się rozszerza, coraz to jakaś poboczna rzeczułka się łączy, Lena je pochłania i płynie coraz to śmielej, poważniej; sioła nad brzegiem, od nazw których i wszyscy mieszkańcy ich przyjmują nazwiska, imionami się tylko różniąc; tak więc przepływasz sioło „Tarasowskoje" gdzie wszyscy zwą się Tarasy, „Rudowskoje" gdzie się zwą Rudymi i t. d. Nareszcie spotykasz małą osadę, która się „Żygałowa" nazywa, odległą od Irkucka już 400 wiorst; sławna ona tem, że ją nazwać można końcem świata, bo już dalej kołami jechać nie można; więc podróż stąd, tam aż do bieguna, można odbywać albo płynąc wodą, albo zimą po zamarzniętych rzekach saniami.

Mieszkałem tam niegdyś cztery lata! Zimową porą dowożą tu ogromne zapasy zboża, spirytusu i innych towarów, by wiosną dalej spławiać do kopalń złotych, co się tam w północnych tajgach kryją i dla tych wszystkich, którzy na północy mieszkają.

Do Żygałowej, jeżeli wody wiosenne wielkie, to dopływają niewielkie statki parowe, które znajduje się tam już dalej na Lenie, bo rzeka tu jest jeszcze dosyć płytka, a przytem o dwieście wiorst na północ od Żygałowej, przy siole „Orliuga", jest rodzaj porochów, a raczej wydm piasczystych, które trzeba przebywać ostrożnie i tylko podczas dużej wody, więc jak tylko rzeka puści.

Orliuga, to takie sioło wielkie, tu wielu z braci naszych mieszkało, twarde ich życie było, bo chleb tu nie rodzi, jedzą chleb z jęczmienia, a mięso to już niedźwiedź najczęściej zastępuje, lub żywić się trzeba złowioną rybą— więc pracowali ciężko, najmując się do tutejszych mieszkańców za robotników.

Od Orliugi to już Lena spławna dla wszelkich statków, więc widzisz setki barek, to ogromne domy czworoboczne, po siedem sążni w kwadrat mające; barki te zwykle już od Orliugi łączą z sobą po cztery, nawet po sześć, a woda niesie je swym pędem, bo taki łańcuch barek związanych ma tylko na końcach po wiośle olbrzymim, rodzaj steru, które służą, by można było skierować tę machinę do brzegu; przy każdym takim sterze pracuje wtedy przynajmniej po 20-tu ludzi.

Lena coraz to szersza, mnóstwo strumyków, rzek większych wpada to z jednej, to z drugiej strony, a Lena, wchłaniając je w siebie, staje się rzeczywiście wspaniałą rzeką. Na 700-ej wiorście od Irkucka dopływa się do sioła „Ust-Kuty", t. j. sioła, które leży przy ujściu rzeki Kuty do Leny. Tu znajdują się warzelnie soli, tu też nasi pracowali, i to bardzo ciężko—a było ich tu coś około czterystu, wiele mogił pozostało na cmentarzu tutejszym, tylko krzyż polski wskazuje je, nie mówiąc o nazwiskach wielu.

Brzegi Leny, im dalej płyniesz, tem więcej dziko-piękniejsze, to z jednej, to z drugiej strony olbrzymie skały, które wchodzą prostopadle w wodę, a wszystkie pokryte olbrzymimi lasami, w których niedźwiedź, pan tych borów, króluje i rykiem swym rozkazy wydaje, a echo roznosi je na okół: zwierza innego wiele, więc jeleń sybirski, który, oswojony, służy do zaprzęgu w saniach, zwanych „Narty"; łoś, bogaty soból, lis bury i owa wiewiórka szara, co ją biełką nazywają, a której miliony łapią.

Łódź twoja pomyka coraz to chyżej z dopływem nowej rzeki, pęd wody się wzmaga tak, że nie spostrzeżesz się, jak dopłyniesz do drugiego, także powiatowego, a jak tu nazywają, okręgowego miasta, już na 1,000-ej wiorście leżącego „Kireńska", który rozłożył się przy ujściu rzeki Kirengi. Miasto także drewniane — władca tu także sprawnik, trochę innych urzędników, kilkudziesięciu duchownych, bo jest tu klasztor, kilka cerkwi, a zatem archierej z całem otoczeniem.

Kiedyś, lat dwieście temu, był tu zarząd inny — wolne drużyny, co zdobywały te puste a dzikie strony, zwali się „Wolni Kozacy" mieli swych „wojewodów", którzy ich prowadzili; pierwszym który tu przybył, był wojewoda „Matwij-Sizyj", miał podobno z sobą śliczną, czarnobrewą żonę, założył ostrożek nad brzegiem Leny i zaczął panować, ale wkrótce po nim przybył drugi wojewoda ze swoją drużyną—podobno 150-ciu ich było, był to Polak-kozak Czernichowski; dla dwóch wojewodów było tu za ciasno, Czernichowski, żądny zdobyczy. wyrusza dalej na północ, ale zabiera z sobą ową czarnobrewą Matwija, która jakoby ochotnie z nim poszła, tak mówi legenda. Czernichowski dostaje się do Jakucka, stolicy Jakutów, tam także zakłada ostrożek, którego dziś jeszcze ślady pozostały, ale niespokojnego ducha, a będąc ciągle napadanym przez Jakutów, porzuca go prędko i przez tajgi ochockie wydostaje się do źródeł Amuru i tam nad Nerczą zakłada ostrożek, w którym do śmierci już przebył, a umarł podobno bardzo starym, jak mówi podanie. Ślady tego ostrożka jeszcze w sześćdziesiątych latach nasi oglądali, jak to gdzieindziej wspominałem.

W Kireńsku także dosyć naszych mieszkało, bo zresztą, czy jest zakątek w Syberyi, gdzieby nie było mogił naszych?!

Może z was komu, co go aż tu losy poniosą, wypadnie popłynąć po Kirendze, w głąb tych pustych miejsc, aż do sioła „Karabczanki", tam także nasi byli, a jakie to miejsce, to dam wam obrazek tego; można tam dojechać albo konno. albo zimą po zamarzniętej rzece, albo łodzią. To miejsce, gdzie sprawnik nawet raz na rok tylko dojeżdża, a poczta przychodzi co miesiąc. Otóż dostał się tam jeden z naszych, student kijowskiego uniwersytetu, Julian Dalkiewicz; pracować toporem nie umiał, więc już do rozpaczy dochodził, bo groziła mu śmierć głodowa, gdy na jego szczęście przyjeżdża sprawnik, na prośby Dalkiewicza daje mu pozwolenie pojechać do Irkucka: jak on się tam dostał, to już opisywać nie będę, ale nareszcie przybył. Więc biegnie do gubernatora prosić go o pozwolenie pozostania w mieście. W tę porę gubernatorem irkuckim był Szałasznikow, nie zły to był człowiek, ale fantastyk, nie lubił np., gdy kto palił. W sali poczekalnej, Dalkiewicz, czekając na wyjście gubernatora, zapalił papierosa, na to wchodzi Szałasznikow, zobaczywszy to, zawołał: „Kak śmiejetie kurit'! ja was soszlu tuda, kuda Makar tieliat nie pasiot", a na to Dalkiewicz: „Panie gubernatorze, tylko co stamtąd przyjechałem". Wtedy Szałasznikow zdziwiony pyta, skąd pan przyjechał? z „Karabczanki"—odpowiada Dalkiewicz.—Co pan sobie życzy?—Proszę o pozwolenie wydostania się stamtąd; Szałasznikow rozesmiał się i powiada: „Masz pan racyę, tam dwa razy się nie jedzie, pozostań pan w Irkucku".

A drugi obrazek: przywożą tam także studenta kijowskiego uniwersytetu, Dyonizego Rogalewicza, zawożą go do tamtejszego bogatego włościanina, miejscowego kułaka—„Akuła" się nazywał. Sybirak wogóle jest gościnny, więc nie odmawia mieszkania, podają herbatę, ma się rozumieć cegiełkową, z kawałkiem cukru do „prykuski", Rogalewicz pije jedną, drugą szklankę, podają jeszcze, Rogalewicz dziękuje, ale żona Akuły przynosi jeszcze, Rogalewicz stanowczo się wymawia, że więcej pić nie może, więc gospodyni, widocznie nadąsana, wynosi ją, za nią wychodzi Akuła, wtedy Rogalewicz słyszy rozmowę—gospodyni powiada: „Wisz kakoj nieobrazowannyj, daże za czaj nie umiejet pobłahodarit'" *), a Akuła na to: „Niczewo baba, pożywiot—obrazujetsia".

Biedny ty kijowski uniwersytecie, co synów swych musisz wysyłać do Karabczanki na dokończenie „Obrazowania!" Wiele innych ciekawych rzeczy o tej Karabczance może wam opowiedzieć żyjący jeszcze tu, w Kijowie, Rogalewicz, a wam, co może wypaść zwiedzić tę miłą krainę, radziłbym go posłuchać! To są takie ciekawe miejscowości po tym Kireńsku. Jako znamienny rys kupców kireńskich, to ten, że na towary jakie sprzedają, nakładają bajeczne procenta, i znani pod nazwą „kirenskije wołki", to zdaje się dostatecznie ich określa i nic dodać nie można.

Kireńsk opuszczasz bez żalu i płyniesz dalej, rzeka zaczyna przybierać rozmiary ogromne — spotykasz już statki parowe, co holują barże, napełnione towarami, przeznaczonemi przeważnie do kopalń złota, bo i statki te są własnością kopalń; niewiele ich jeszcze tam było, coś pięć czy sześć wtedy. Przepłynąwszy wiorst dwieście od Kireńska, rzeka raptownie się zwęża i wpływa jakby w jakiś wąwóz, boki którego niebotyczne skały — woda się kłębi, szumi, podnosi się, tak, że głębina ogromna; raptownie rzeka się łamie prawie pod kątem prostym i zdala zdaje się, że skała stanęła w poprzek rzeki i zatamowała jej bieg; śliczny i groźny to widok, miejsce to niebezpieczne dla tych płoskodonnych statków, nazywa się „Pijany Byk" bo tu kiedyś rozbiła się barka ze spirytusem. Pijany Byk pozostał za tobą jeszcze wiorst trzysta i dopływasz do sioła, co się „Witim" nazywa.

Ciekawa to osada, mieszkałem tu także, przerzucany losem, coś lat cztery; leży na lewym brzegu Leny, z prawego zaś wpada trzema odnogami rzeka Witim, co bierze początek z błot Barguzińskich, leżących już po drugiej stronie Bajkału; to także wielka rzeka, a głównie bardzo głęboka i bystra, siłą swego prądu przerzyna Lenę w poprzek i długo płynie z nią jakby osobno, a że ma wodę przezroczystą, więc widać to snadnie.

Witim, jak powiadam, ciekawy bardzo. Domów miał 90, w których było 54 szynki z wódką i cztery składy spirytusu! Prawda, że to dosyć, by można było zapić się na śmierć, tak też tam i bywało!

Witim to punkt, dokąd przypływało tysiące ludzi, by już po rzece Witimie dostawać się do kopalń złota, które się rozpierzchły, na prawym brzegu Leny, i zajęły przestrzeń przynajmniej dwa tysiące wiorst kwadratowych. Mnóstwo tam tych kopalń, jedna bogatsza, druga mniej bogata, jak komu szczęście posłużyło. Jest kopalnia, co daje na sto pudów płasku dobytego pół funta czystego złota; taki stosunek to olbrzymi, to możnaby miliardy wydobywać, gdyby tylko przestrzeń pokładu złotodajnego była po temu. Opisywać tu kopalń nie będę, to już rzecz specyalisty, mnie zajmuje brzeg Leny. Więc powiadam, że tłumy różnych wyrzutków, które przyszły z Rosyi całej, Czerkiesi, Tatarzy, przewijają się przez ten Witim, wszystko to dąży, łaknąc zdobyczy łatwej, do tej złotodajnej tajgi. Tam przez całe lato pracują, nieraz w głębi ziemi do dwustukilkudziesięciu stóp głęboko w wodzie i błocie, a więc szkorbut i reumatyzm dziesiątkują ich. Ci za to, którzy wytrzymali, jesienią wracają statkami parowymi z krwawo zapracowanym, choć obfitym dobytkiem do Witimu. Mieszkańcy witają ich na brzegu, zapraszają do siebie na odpoczynek, ci zaprosiny przyjmują, zaczyna się poczęstunek gości, więc piją i upijają się. Wtedy następuje rzecz odwrotna, goście częstują i tu dopiero zaczyna się orgia, trudna do opisania. Setki harmonii gra, jedni tańczą, drudzy grają w „orzełka", inni śpiewają, inni jeszcze jeżdżą na ludziach, za konie wtedy służą ci, którzy już wszystko przepili i nic nie mają; inny, bogaty jeszcze, każe wyrzucić ze sklepu materyę, by przez błoto po niej mógł przejść, więc każe sobie rozściełać, przechodzi, wziąwszy się pod boki, z dzikim śpiewem, a za nim już materyę zdążyli zabrać, że on nawet nie wie, kto, ale on zapłacił „już z góry za nią. A jakie tam ceny bywają szalone! był jeden taki rok, że dopływ towarów się opóźnił, płaciliśmy więc za pud soli 8 rb., cukier 40 rb., mąkę pszenną 15 rb., żytnią 5 rb. pud, mięsa nie było, a za rybę przy trzech wiorstach szerokości rzeki 10 rb. pud, to zdaje się dosyć, by z głodu można było umrzeć.

Przepiwszy tak cały zarobek, przepija ubranie i pozostaje najkompletniej goły, wtedy idzie ten półzwierz do jednej z kompanii złota, które mają tu biura swoje, i znowu się najmuje na rok przyszły, bierze zadatek 50 rb., te także przepija. Wtedy kompania ubiera go w kożuch, przepławia półżywego na drugą stronę Leny i tam, w barakach, na ten cel zbudowanych, trzyma ich, póki nie zbierze partyi i nie odprawia napowrót do kopalń. Ci ludzie-zwierzęta, raz dostawszy się do kopalń, po latach kilku giną, zaledwie jakiś, tysiączny procent ocala i z uzbieranym funduszem powraca do domu.

Taki był Witim! Ten jakiś wertep, półpiekło, w którym jednakże Dante nie był, bo byłby go opisał. Do ciekawości Witimu to jeszcze dodam, że przy mnie był tam „zasiedatiel" Jelcyn, co miał kartę, przybitą na drzwiach, że za wejście płaci się trzy ruble, co każdy robotnik, mający do niego interes, musiał zapłacić. Ile on tam zebrał z tego, nie wiem; był on osiem miesięcy, bo musiał drugiemu to miejsce rozboju, co z gorączką na to miejsce wyczekiwał, ustąpić; wyjeżdżając, miał pięcioro dzieci, ogłosił sprzedaż ich i przy mnie kupił od niego, jednego chłopca małego za 50 rb. jeden z tych, którzy siedzieli w szynku, Iwanow; to także był zwierz, bodaj jeszcze gorszy od tych, którzy się zapijali!

Jeżeli was nieszczęsny los zaniesie do Witimu, to przygotujcie się do tego widoku, do tego piekła, o którem można mieć pojęcie, zobaczywszy go; jeżeli macie płynąć dalej, to śpieszcie się, tym lepiej dla was, bo nerwy wasze mogą nie wytrzymać!

Lena, coraz to szersza, już przy Witimie trzy wiorsty szeroka, więc prędzej dąży tam na północ, i ciebie tam unosi, lasy tylko maleją—karłowacieją, sosna już nawet na budowle niezdatna, cienka—zaczyna występować brzoza, i ta tu przeważnie panuje. Jeszcze wiorst dwieście, znowu spotykasz punkt, podobny do Witimu—to sioło „Macza"; tu także zbiegają się tłumy, ale już więcej Jakutów biednych, znędzniałych potomków, tych wolnych mieszkańców, których dziś jeszcze cząstka w lasach pozostała, a którzy Tungusami się zowią—to rodzaj szlachty między nimi, którzy tylko z polowania żyją. Dalej płynąc, spotykasz Jakutów na wązkich, długich łodziach, z kory brzozy zrobionych, zszytych włosieniem, mających w środku rodzaj żeber — z żeber koni i bydła zrobionych — lekkie to i zwinne łódki, jaskółkami rzecznemi ich zwać można, tak szybko w nich Jakut o jednym podwójnym wiośle płynie; nazywają ich „berestiankami"—często Jakut, przypłynąwszy do brzegu, bierze na głowę łódkę i unosi ją z sobą.

Jeszcze trochę dalej, dopływasz do trzeciego okręgowego miasta Olokmy. Tu, jak i w poprzednich, drewniane domy, tylko tem się różniące, ze czystsze od poprzednich, co zawdzięczają zesłańcom, sekciarzom rosyjskim „Skopcom" (Eunuchy). Ci wprowadzili tu nawet rolnictwo, ogrodnictwo—zaczęli siać pszenicę z dobrym skutkiem, a już warzywa to wszelkie mają, i dostawiają do kopalń złota za bajeczną cenę.

Stąd jeszcze wiorst 800-et do Jakucka—przepływasz obok gór, które głos podtrzymując, echem nieskończoną ilość razy oddają innym górom, co dziwny urok ma. Więc przejezdni zabawiają się strzelaniem, okrzykami, a echo po dziesięćkroć im odpowiada, w końcu unosi ten głos tam gdzieś w tajgi, aż do Oceanu, a może i dalej—do Boga!

Nareszcie i Jakuck!..

Sama nazwa Jakuck! to jakby zmora, która dziś prześladuje młodych. To ma być miejsce, nad którem wznosi się napis: *Lasciate ogni speranze Voi que entrate*!—to kraj, co jak pieśń głosi, trawestowana przez Henryka Krajewskiego: „A znasz ty kraj ten? gdzie zmarzłbym, choćbyś i Ty tam była!"

I rzeczywiście, mróz dochodzi do 46-ciu stopni, zimą ubrani wszyscy w podwójne futrzane koszule jakuckie; w domach szyby, to kawały lodu wstawione, w innych pęcherze a już w bogatszych mika światło przepuszcza —a tylko pałace, to jest domy z cegły, szklane szyby mają.

Tu już panuje Gubernator, od jego woli wszechwładnej zależy, do jakiego ułusu pojedziesz, czy nie każą zamieszkać ci w Wiluju, jeszcze o wiorst 900 dalej, w owym domu, który ma izby, numerami oznaczone. Przy mnie tam byli: N. G. Czernyszewski pisarz rosyjski nr. 3-ci i Józefat Ohrysko nr. 5-ty; albo każą ci jechać jeszcze dalej, aż hen do Wierchojańska, tak coś dwa tysiące wiorst jeszcze, ale już tam nie będziesz płynąć, musisz czekać, aż wszystko zamarznie i śniegiem się pokryje—wtedy cię powiozą jelenie nartami, a dalej to już psy, bo i jeleń tam przejść nie może i nie ma się czem żywić!

Wy, co tam możecie pojechać, przeczytajcie Sieroszewskiego „12-cie lat w kraju Jakuckim," więcej szczegółów o tym kraju się dowiecie.

Chcąc tam dać sobie radę, musicie się starać trochę poznać język Jakutów, bo oni rosyjskiego prawie nie rozumieją a już bogatszy Jakut, to choć może i rozumie go, ale udaje, że nie rozumie, i trzyma nawet tłómacza, przez którego rozmawia; ale to są już Książęta jakuccy, tyle im wprawdzie biednym pozostało swobody, ile tej dumy nieszkodliwej!

Światło wiedzy, swobody i tam się przedziera; ludzie nauki, ludzie idei wszechświatowej życie swoje oddają w ofierze, więc zwiedzają te strony. Wypływał na Lenę i dopływał aż do Witimu przy mnie uczony szwedzki Nordenschiöld,—była wyprawa do ujść Leny z Ameryki przez cieśninę Beringa, posłana przez wydawcę Herolda; — statek Zancta, który wyprawę tę niósł, lody rozbiły u brzegów sybirskich, a kapitan de Longe z całą załogą puścił się przez śniegi sybirskie, by dostać się do Jakucka, — w ujściu Leny z błądzili, zabrakło żywności, psy, które mieli z sobą wyzdychały, sił zabrakło i de Longe, wraz z pięciu innymi, z głodu umiera, pozostawiając tylko dziennik, do chwili śmierci pisany—pozostałych, pół-żywych Jakuci, odnajdują i wybawiają od śmierci; te ofiary nauki powieźli przez Syberyę do Ameryki, myśmy im tylko wieńce na trumnę składali.

Zwiedzał także ujścia Leny Polak, doktór profesor Czekanowski i opisał je, Czerski dotarł aż do krajów Czukczów i tam umarł—to byli oba wygnańcy z 63 r. Przyjeżdżał przy mnie doktór Augustynowicz, by ratować Jakutów od czarnej ospy, która całe ułusy zabierała. Wszystko to oddziaływać musiało, a już najwięcej światła przynieśli z sobą ci, których los zagnał siłą w te strony!

I tam powiadam idea wolności zaświtała, i tam teraz ten biedny Jakut zaczyna marzyć, wspomina legendy o przodkach swych którzyprzyszli ze stepów Gobi i to państwo swe tam założyli; wyciąga ręce do światła, jak ten Nieustrojew Jakut, który przy mnie był rozstrzelany w Irkucku.

Więc, wy co tam w te lody pójdziecie, pamiętajcie, że i tam są ludzie, którzy tej wolności pragną i światła potrzebują. Nie straszcie się, tam Was przyjmą z uśmiechem na ustach — a Jakut powie, to nie Ruska, to taki biedny, jak i my!

Oto macie mały szkic brzegów, tej olbrzymio-groźnej a pięknej Leny, na skraju której tylu z naszych braci kości złożyło i tylko krzyż znaczy ich mogiły.

Roman Rogiński.

*) Świątynia, gdzie na ołtarzu siedzi siedmiogłowy Bóg, a wielki Łama ofiary mu czyni.

*) Powinien był, podług zwyczaju, przyjętego w Syberyi, przewrócić szklankę do góry dnem i położyć im na niej kawałek cukru, to znaczy, że go tak uraczyli, że jeszcze cukier pozostał.

Z życia prowincyi.

Kamieniec Podolski, dnia 3 czerwca.

Stosunki towarzyskie nie są nigdzie istotą życia umysłowego, lecz wszędzie stanowią ważny czynnik kulturalny. Spotykając się często, ludzie mają sposobność wymiany zdań, poruszania coraz to nowych zagadnień, tworzenia wspólnych celów i t. d. To też tam, gdzie życie towarzyskie jest rozwinięte, łatwiej o myśl zacną, o inicyatywę pożądaną, o pracę społeczną w najpodnioślejszem słowa tego znaczeniu.

Lecz jeżeli w kazdem kulturalnem społeczeństwie życie towarzyskie istnieć i rozwijać się powinno, to tem więcej ma ono racyę bytu w tych społeczeństwach, które stanowią mniejszość względem ogółu ludności i które, otoczone obcoplemieńcami, mimo woli czuć się muszą samotne i opuszczone. W tych warunkach do życia towarzyskiego pobudzają nie tylko wymagania kulturalnego człowieka, lecz również instynkt samozachowawczy, nakazujący się łączyć, aby zachować przyrodzone warunki bytu i aby wspólnemi siłami bronić swoich ideałów politycznych, ekonomicznych i kulturalnych. «Hromada wełykij czełowik», mówi przysłowie małoruskie.

Niestety, polskie społeczeństwo w Kamieńcu tych prawd nie uznaje. Do zycia towarzyskiego nie dąży, do łączności na gruncie wspólności narodowej się nie poczuwa, żyje życiem samolubnem, wyłącznem, pozbawionem wszelkiej myśli ogólnej. Nie chcę wchodzić w roztrząsanie przyczyn tego zjawiska; być może istnieją jakieś nieznane, ważne nawet bardzo przyczyny i konstatuję tylko ten fakt, że stosunki pośród polskiej ludności w Kamieńcu prawie ze nie istnieją, ze nie żyją z sobą i nie znają się wcale ludzie tego samego stanu lub profesyi, że kilkaset rodzin, tu mieszkających, jest podzielonych aż na kilkaset kółek, wzajemnie się nieznających, że skutkiem tego towarzystwo polskie, jako takie, nie jest tu znanem wcale, że jakiejkolwiek wspólnej polskiej organizacyi tu niema, że, oczywiscie, rownież mowy być nie może o jakichś celach narodowych, dążeniach, pracy dla wspólnego dobra, a jeżeli i jest mowa jaka o tem, to nie ma ona nic z rzeczywistością wspólnego.

Gdym zapytywał ludzi, dawno w Kamieńcu mieszkających i znających dokładnie tutejsze stosunki, jaka jest przyczyna tej dziwnej apatyi Polaków kamienieckich, nie potrafili mi dać należytej odpowiedzi. Wspomnieli tylko, że w Kamieńcu tak było zawsze, że «skostniałość» Kamieńca jest przysłowiową na Podolu i że wszyscy Podolacy wiedzą o tak zwanej «szufladzie kamienieckiej», do której żadne świeże tchnienie nie ma przystępu, że po dzień dzisiejszy, jak Marek po piekle, tuła się tu legenda o wyzszości jednych, o niższości drugich, o różnych względach i względzikach i t. p., że legenda ta jest jedną z ważniejszych przeszkód, stworzenia w Kamieńcu jakiegobądź życia polskiego i t. d. I cytowano mi przyczyn wiele, lecz jakże wszystkie były naiwne, jakże mało warte, aby zastanawiać się nad niemi!

A tymczasem położenie jest zaiste groźne. Polacy, którzy niedawno jeszcze stanowili w Kamieńcu pewną siłę realną, z którą wogóle liczyć się trzeba było, dziś coraz bardziej zaczynają być uważani za «grupę», na którą nikt zwracać nie potrzebuje uwagi. I miał prawo powiedzieć jeden z bardzo poważnych i bezstronnych działaczy rosyjskich, że w Kamieńcu po stronnictwach narodowych: małoruskiem, żydowskiem i rosyjskiem, następują grupy: polska i niemiecka. A więc doszliśmy do tego, że mamy w Kamieńcu tyle właśnie znaczenia, ile go mają Niemcy, których tu podobno jest zaledwie kilkuset. Nas jest aż siedem tysięcy, na nas składają się czynniki względnie najbardziej wykształcone i zamożne. ale wskutek egoizmu naszego, dziwnego sobkostwa, rezygnacyi na wszystkich punktach i t. d., stanowimy «grupę» narówni z «niemiecką w Kamieńcu».

Ten jednak pogląd na nas nie stanowi jedynego skutku naszego obecnego położenia, są inne ważniejsze i dla godności narodowej stokroć boleśniejsze. Niektóre są bezpośrednie, że wspomnę tylko o wielkiem fiasku podczas wyborów do Izby Państwowej z miasta Kamieńca, na których żaden Polak nie wyszedł na wyborcę, o takiemże fiasku na wyborach w gubernii i t. d. Inne są pośrednie, naprz. że w Kamieńcu niema dotąd żadnych objawów życia narodowego, że skutkiem tego sfery niższe poddają się nader szybkiej rutynizacyi, a dzieci warstw wykształconych ani pisać, ani czytać, ani mówić po polsku nie umieją, że dotychczas w żadnej ze szkół kamienieckich, rodzice uczniów nie upomnieli się o wykłady języka polskiego, że zainteresowanie się sprawami polskiemi jest nader ograniczone, czego dowodem służyć może ta okoliczność, że dla 7,000 Polaków, mieszkających w Kamieńcu, tutejsza poczta otrzymuje zaledwie 304 egzemplarzy pism polskich, z której to liczby nb. przynajmniej połowa jest przeznaczona dla okolicznych obywateli, że w klubie miejskim niema prawie gazet polskich, bo nikt nie wymaga ich zaabonowania, a te, które są («Tygodnik Illustrowany», «Słowo», «Biblioteka Warszawska») przeważnie leża nierozcięte i t. p.

Reforma jest więc konieczną i podjąć ją należy w jaknajprędszym czasie. A do tego potrzeba przedewszystkiem obudzenia w całem społeczeństwie polskiem w Kamieńcu, dążenia do pewnej łączności, do pewnego wzajemnego oddziaływania różnych grup tego społeczeństwa, do stworzenia wspólnych celów i dążeń.

Aby osiągnąć podobne zadania, należy rozwinąć wzajemne stosunki, przytem nietylko oficyalne na zebraniach, wiecach i t. p., lecz bliższe, domowe. obejmujące tak samo mężczyzn, jak i kobiety, dorosłych i dzieci.

W ostatnich czasach, na gruncie Kamieńca znalazło się kilka pań, które, dzięki wyjątkowym zaletom umysłu i serca, zdobyły ogólną sympatyę. One właśnie powinnyby pomyśleć o zreformowaniu «szuflady kamienieckiej» na sposób, jaki już, dzięki Bogu, został wprowadzony do wszystkich dzielnic Polski i jaki jedynie jest.... w Europie możliwy.

A wówczas nastąpi pożądana zmiana.

Gdy się różnorodne warstwy polskie w Kamieńcu zbliżą, wówczas dopiero może powstać mowa o stworzeniu życia i towarzystwa polskiego, wówczas dopiero można się będzie zabrać do istotnej pracy społecznej i narodowej.

I. O. S.

Żytomierz, 4 czerwca.

Widmo rozruchów agrarnych staje się coraz groźniejsze. Ze wszystkich stron podają gazety złowróżbne wieści, a i w okolicach Żytomierza zaczyna być niespokojnie. Mamy do zanotowania kilka wypadków, świadczących, że spokój, który jeszcze panuje w niektórych okolicach, jest spokojem wyczekiwania, i kto wie, jak straszne kataklizmy gotuje najbliższa przyszłość. Włościaństwo znakomicie jest poinformowane o tem, co się dzieje w Izbie Państwowej i, naturalnie, uwaga jego wyłącznie ześrodkowuje się na kwestyi agrarnej. Jak tylko zapadnie uchwała, która włościanom nie trafi do przekonania, możemy się spodziewać całego szeregu napadów, grabieży i pożarów, bo ciemna ta masa, zawczasu podburzana i powstrzymywana tylko nadzieją, iż kwestya «ziemi» zostanie rozstrzygnięta na ich korzyść, zacznie sobie sama «sprawiedliwość» wymierzać.

Przed kilku dniami, we wsi Sołotwinie żytomierskiego powiatu, włościanie wypędzili swoje bydło na grunta dworskie, napadli na dom rządcy majątku i znęcali się nad jego żoną, przykładając jej sierp do gardła i żądając wydania pieniędzy. Na «uśmirenje» wezwano 150 dragonów z Żytomierza, którzy zapewne nie omieszkają po swojemu we wsi pohulać, co naturalnie. jeszcze więcej rozjątrzy włościan i może mieć opłakane skutki w przyszłości.

W Tatarynówce i Wolicy włościanie, pracujący na plantacyach buraków, zażądali podwyższenia płacy dziennej. Kiedy im odmówiono, zastrajkowali, a sprowadzonych z okolicy robotników nie dopuścili do pracy, zmuszając ich do poparcia strajku.

W Leszczynie banda włościan obiła ekonoma na dworskim dziedzińcu. W innych miejscowościach nie wynajmują wypasów, jak za ubiegłych lat, mówiąc, że przyjdzie czas, iż sami wezmą co zechcą, bez żadnej zapłaty. To też niewesoło zapowiada się jesień dla panów gospodarzy. Urodzaje, co się tak świetnie zapowiadały, mogą niedopisać, a jeśli i dopiszą, kto zaręczy, że nie zabiorą zboża włościanie.

Już teraz z powodu ustawicznych deszczów są duże straty. Koniczyna skoszona, po parę tygodni leży na polu i gnije; siano ściągają z łąk na nawóz, a wszystkie niższe miejsca wśród zbórz, to jeziora i błota, na których, prócz marnej trawy, nie będzie nic.

A jednak wobec tak smutnych widoków na przyszłość, gospodarze zachowują się dość obojętnie i traktują swoje straty z takim spokojem, jak gdyby one nic ich dotykały. Wszyscy natomiast mają skupioną uwagę na tej kwestyi, która ma zadecydować o ich przyszłym losie — będzie wywłaszczenie, czy też nie będzie?

Lewald.

Ostatnie wiadomości.

—o—

Kuropatkin żąda sądu. Generał Kuropatkin. idąc za przykładem adm. Rożestwieńskiego, żąda, aby oddano go pod sąd.

—

Rewizya senatorska. Pomimo oporu sfer dworskich w Peterhofie, postanowiono zarządzić w kraju nadbaltyckim rewizyę senatorską.

—

Powrót Wittego. Dnia 15 b. m. powróci do Petersburga hr. Witte i przyjmie udział w naradzie, jaka ma się odbyć d. 20 w Peterhofie przy współdziale wszystkich ministrów i najbardziej wpływowych osób. Podobno w przeddzień tej narady ma być zaproszony do Peterhofu Muromcew.

—

Oficerowie a ruch wolnościowy. Minister wojny zwraca uwagę dowódców poszczególnych oddziałów na to, że oficerowie „przyjmują udział w tak zwanym ruchu wolnościowym", podczas gdy powinni oddawać swe siły pełnieniu bezpośrednich obowiązków.

—

Dymisya gabinetu. W Petersburgu zaczęły kursować pogłoski o dymisyi gabinetu i wydaniu manifestu w sprawie agrarnej, zawierającego ustępstwa postawionym przez Izbę żądaniom.

—

Śmierć Pillsbury. W Filadelfii zmarł dnia 6 czerwca b. r. sławny szachista, Pillsbury.

—

Za utrzymanie jeńców. Jak donoszą do dzienników z Tokio, Japonia żąda od Rosyi, tytułem wynagrodzenia za utrzymanie jeńców, 15 milionów funtów szterlingów. Rosya natomiast nie chce zapłacić tej sumy, jako zbyt wygórowanej.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 7 czerwce 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	14,8	21,2	16,2
Barometr przy 0 w m. m.	746,1	746,1	747,6
Stop. wilgotności w proc.	65	52	60
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	PW3	P4	PPW2
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	0	8	8
Ilość opadów w m/m.	—	—	0,0

	od g. 9-ej wiecz do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	21,8
Najniższa	12,8
„ na powierzchni ziemi	12,0
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	17,4
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	19,7

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Oczekiwane: trochę chłodniej, zmiennie w Finlandyi i na południo-wschodzie, mało zmian w pozostałej Rosyi.

Złodzieje w Japonii.

Japończycy są znanymi w świecie magikami i kuglarzami, którym pod względem zręczności w rękach nikt nie może dorównać. Tę wrodzoną i wyćwiczoną zręczność umiejętnie zastosowują w życiu złodzieje japońscy, trzymający prym w śród swoich europejskich kolegów.

Złodzieje europejscy, zwłaszcza angielscy, stanowią ścisłą organizacyę i wyprowadzaja nieraz w pole najsprytniejszych policyantów. Złodzieje japońscy odznaczają się niezwykłą przebiegłością. Nie mówiąc o kradzieżach na sposób amerykański, głównym rodzajem złodziejstwa jest okradanie przechodniów na ulicach, a ulubionym przedmiotem kradzieży chodaki, a raczej podstawki, na których Japończycy stawiają nogi.

Takie chodaki mające 5—6 centymetrów wysokości, podtrzymują nogę za pomocą niewielkiego rzemienia, przeciągniętego za wielki palec nogi, a zatem bardzo łatwo je zdejmować i wkładać. Gdy tylko złodziej spostrzeże podczas licznego napływu publiczności franta, mającego nowe chodaki, które nieraz bywają bardzo drogie, podchodzi cicho z tyłu i nie zwracającemu uwagi właścicielowi chodaków połechce piętę gęsiem piórem. Połechtany sądzi, że ukąsił go jakiś owad, podnosi nogę, nie odwracając się i, stawia ją w stary chodak zamiast swego nowego, który zręczny złodziej zdążył już zamienić. Takim samym sposobem wykonywa operacyę zamiany chodaka z lewej nogi.

Drugim przedmiotem kradzieży są szpilki damskie. Ozdoby te często proste i tanie, ale nieraz wykwintne i drogie, stanowią niezbędny dodatek do skombinowanych fryzur Japonek. Złodzieje wyciągają je z włosów za pomocą gumowej taśmy, przyczepionej do bambusowej pałeczki. Jak tylko tasiemka zaczepi za szpilkę pozostaje tylko pociągnąć lekko i szpilka znajdzie się w rękach złodzieja. Wielce ułatwiają kradzieże ubrania Japonek, tak zwane kimono, których długie rękawy zastępują kieszenie. W rękawach kimono Japonki przechowują chustki do nosa, wachlarze, pieniądze i różne drobiazgi. Zręczny złodziej z łatwością wsunie rękę w taką improwizowaną kieszeń i wyciągnie wszystko, co się tam znajduje.

Kradzieże z włamaniem odbywają się przeważnie w nocy. Złodzieje po cichu wymazują tłuszczem drzwi mieszkań i otwierają je bez najmniejszego hałasu. Wszedłszy do mieszkania, bez ceremonii rzucają się na gospodarza żądając oddania pieniędzy i rzeczy cennych. Biada temu, kto podczas rabunku zawoła o pomoc. W jednej chwili ostra szabla w które „goście" są uzbrojeni, zmusi wołajacego do wiecznego milczenia. Niekiedy złodzieje bywają po swojemu... uczciwi. Pewnej rodzinie podczas wycieczki w okolice Hiroszimy skradziono worek podróżny, w którym znajdowały się rysunki, książka cechowa i papiery rodzinne. Po upływie kilku dni poszkodowany znalazł przededrzwiami swego domu skradziony worek wraz z całą zawartością.

Do niedawna groziło wielkie niebezpieczeństwo każdemu, kto bez konwoju odważył się jechać z Kioto do Tokio przez przełęcz Hakowe. Na drodze tej rabowano i zabijano bez miłosierdzia, nawet biednych pielgrzymów- Ale już od lat 40 zmieniły się stosunki: kolej żelazna, przechodząca prze tę okolicę, uczyniła drogę bezpieczną nawet dla pieszych podróżnych. Więzienia japońskie również zmieniły się obecnie z gruntu. Dawnemi czasy przestępców sadzano do klatek drewnianych, a dziś więzienia to gmachy murowane, oświetlone elektrycznością, z wygodnemi celami. Więźniowie, ubrani w bluzy czerwone, zajmują się wyplataniem ze słomy, otrzymując za pracę dwa i pół centyma za godzinę. Pożywienie ich składa się z niewielkiej porcyi ryżu i chleba. Łaźnie biorą codziennie. Pomimo jednak tych pozornych wygód, regulamin więzienny jest bardzo surowy.

Kolej między Azyą a Ameryką.

W Petersburgu, według doniesień gazet berlińskich, powstał projekt bezpośredniej komunikacyi kolejowej, pomiędzy starym a nowym światem. Inicyatywę wzięli na siebie Amerykanie, którzy nie szczędzą nigdy pieniędzy ani wysiłków, kiedy chodzi o *bussiness* i zaimponowanie zniewieściałym Europejczykom.

Projekt, o którym mowa opracowany został szczegółowo przez syndykat inżynierów z przewodniczącym, p. de Lobel, na czele.

Począwszy od Irkucka, wytknięto na mapie gieograficznej linię kolei żelaznej aż do miasta Wiercho-Kołymska. Stamtąd kolej skręci ku brzegom cieśniny Beringa i tunelem podmorskim przejdzie na brzeg przeciwny półwyspu Alaski, skąd dotrze do krańcowej stacyi Noma, miasta, połączonego czterema drogami żelaznemi, z właściwym lądem amerykańskim.

Długość projektowanej kolei wyniesie około pięciu tysięcy wiorst. Przypuszczalnie budowa jej pochłonie miliard dwieście pięćdziesiąt milionów franków, co wyniesie dwieście pięćdziesiąt tysięcy franków na kilometr.

Najtwardszym orzechem do zgryzienia będzie przebicie tunelu pod morzem, pięćdziesiąt metrów głębokiem. Rozwiązanie kwestyi znakomicie upraszcza obecność dwóch wysep, dzielących przestrzeń między obydwoma brzegami cieśniny, na trzy równe części. Inaczej mówiąc, zamiast jednego sześćdziesięciokilometrowego tunelu, przekopane będą trzy tunele pomniejsze, po dwadzieścia kilometrów każdy. Syndykat, dla łatwiejszego uzyskania koncesyi, zgadza się na opodatkowanie przedsiębiorstwa do wysokości pięćdziesięciu milionów franków rocznie, na wybudowanie sieci telegraficznej wzdłuż kolei, zostającej pod wyłączną kontrolą rządową, oraz na założenie instytucyi kredytowej dla kolonistów syberyjskich. Syndykat gwarantuje także rosyjskim fabrykom metalurgicznym dostawę materyałów, na sumę trzysta milionów franków. Do budowy wyłącznie użyci będą tylko robotnicy Rosyanie.

Wzamian za to żądają Amerykanie udzielenia koncesyi na lat 90 i oddania im w posiadanie wzdłuż całej kolei, pasa ziemi po obu stronach drogi, szerokości 12-tu kilometrów. Po upływie lat trzydziestu przysługuje rządowi prawo wykupu drogi żelaznej.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie przyszła kolej Rosyjsko-Amerykańska. W sferach decydujących petersburskich przyjęto projekt z wielkiem uznaniem. Między innymi za udzieleniem koncesyi oświadczyli się były minister komunikacyi, Chiłkow, Gorczakow i były minister rolnictwa Jermołow.

Giełda Petersburska.

7 czerwca 1906 r.

4% Państwowa renta	72 1/8
4½% Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	69 1/4
5% pożyczk prem. 1864 r.	333
„ „ 1866 r.	253
5% obl. prem. Szlach. Banku	218½
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	370
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.. . . .	407
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew. . .	338
„ T-a Odlewni stali „Sormowo". .	159½
„ Bransk. Relsk. Fab.	137
„ Putiłowsk.	86
„ Bakińsk. T-a Naftow.	573
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	147
„ Petersb. Prywat. i Komm. . . .	155½
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze. . .	—
„ 2-go „ „ „ „ . .	—
„ „Hartman"	315
5% Pożyczka 1905 r.	91
„ „ 1906 r.	86 5/8

Usposobienie, z papieram.i dywidendowymi spokojne lecz stałe; z funduszami państwowemi ciche; na premiówki popyt.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

57

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Gdyby była przyjechała tej nocy, w jednej z tych chwil litości i przerażenia, które szum wichru budził w duszy młodzieńca, byłby ją przyjął serdecznie i przebaczył jej. Ale noc minęła i zaświtał dzień a on, przebył godziny, które zaliczał do najcięższych w swem życiu. Przez te godziny kręcił się po drożynach, jakby wichrem pchany, poszedł do kilku znajomych domów, pił wódkę, wrócił do wdowy i usiadł przy ogniu, czując gorączkowe dreszcze i silne podrażnienie nerwowe.

I ciotka Gracya nie miała spokoju; kręciła się po swoim domku, a zaledwie skończyło się skromne śniadanie, wyszła naprzeciw Oli, prosząc Ania, by starał się być spokojnym.

— Bodaj, że się ona ciebie boi!...

— Ale idźcie, idźcie, święta kobieto! —rzekł z pogardą. — Nie spojrzę nawet na nią, kilka słów tylko jej powiem...

Godzina przeszło minęła. Student przypomniał sobie z goryczą ową słodką godzinę, w której czekał na powrót ciotki Tatany; i podczas, kiedy gorąco pragnął przybycia Oli, tego smutnego przybycia, które raz przecież miało położyć koniec jego męczarniom, czuł, że go pożera gwałtowne pragnienie, aby ona nie przybyła, aby znowu uciekła i zniknęła na zawsze.

— Ale ona jest i chorą także —myślał ze smutną pociechą—ona wkrótce umrze.

Wdowa wróciła sama, drząca.

— Cicho, nie gniewaj się, — szybko rzekła, głos zniżając — Jedzie, jedzie! jedzie! Jest tu: ja jej powiedziałam wszystko! Cicho! Ona się okropnie boi. Synu, nie zrób jej co złego.

I znowu wyszła, pozostawiając otwarte drzwi, któremi wicher tłuc zaczął, otwierając je i zamykając, jakby się mocując z niemi.

Ani czekał blady, bezmyśly.

Ile razy drzwi się otwierały do kuchni, wpadał przez nie wiatr, i słońce, oświecając i poruszając każdy przedmiot i niknąc, by się ukazać znowu. Przez parę minut Ani bezwiednie śledził grę wichru i słońca, ale naraz rozzłościł się i wstał, by drzwi zamknąć, nerwowy i gniewny.

I tak się ukazał nędznej kobiecie, która zbliżała się, cała drząca, nieśmiała, oddarta, jak zebraczka. On spojrzał na nią i ona spojrzała na niego: przerażenie i nieufność przebijała w oczach obojga. Żadne z nich nie pomyślało, by rękę wyciągnąć i pozdrowić się, cały świat boleści i win niemiłosiernie ich dzielił, aniżeli gdyby byli dwojgiem śmiertelnych wrogów.

Ani trzymał drzwi, opierając się o nie, zalany jasnością słońca i wodził oczyma za nędzną postacią Oli, która, pchana niemal przez ciotkę Gracyę, zbliżała się do ogniska. Tak, to była ona, blade i wychudzone widmo, które mu się w oknie przydrożnej chaty ukazało; z twarzą żółto-szarawą, z wielkiemi, jasnemi oczyma, jakby oczyma dzikiego, schorowanego kota. Zaledwie usiadła, wdowa wyszła, pozostawiając gości swoich samych. Ale Ani trzasnął drzwiami i pobiegł w najwyższej irytacyi za ciotką Gracyą.

— Dokąd idziecie? Chodźcie, wróćcie się zaraz, bo inaczej i ja wyjdę także! — rzekł cierpko, dopędzając wdowę.

Ola musiała usłyszeć tę groźbę, bo kiedy Ani z wdową wrócili do kuchni, zastali ją płaczącą koło drzwi, gotową także do odejścia. Zaślepiony wstydem i bólem młodzieniec, rzucił się na nią, objął silnie ramieniem, do ściany przycisnął, poczem drzwi zamknął na klucz.

— Nie! nie! Krzyknął do kobiety, która do ziemi przysiadła, kuląc się i płacząc konwulsyjnie. Już nie odejdziecie! Ani kroku nie zrobicie bez mego pozwolenia. Zostaniecie tu... możecie płakać, jak długo zechcecie, ale stąd nie ruszycie się więcej. Wesołe czasy już się skończyły!

Ola coraz więcej płakała; łkanie wstrząsało nią całą; ale w tym potoku łez zadźwięczały, jakby szalona ironia, ostatnie słowa Ania. On to uczuł, a wstyd za wymówienie tych potwornych słów wzmógł jeszcze bardziej gniew jego.

Ach! tak, płacz kobiety, zamiast go wzruszać, złościł go: wszystkie instynkta człowieka pierwotnego, barbarzyńskie i dzikie, drgały w jego nerwach: i on to czuł, ale pohamować się nie umiał.

Ciotka Gracya z przerażeniem patrzała na niego, pytając w duchu, czy też Ola, obawiając się go, nie miała słuszności, potrząsała głową, groziła obiema rękami, niespokojna, gotowa była na wszystko, byle przeszkodzić gwałtownej scenie, ale nie wiedziała sama co powiedzieć. Ach! ten piękny chłopak był prawdziwie wściekły: straszniejszym był od pasterza Orgolese z maczugą, straszniejszy od bandytów, których w górach znała.

Ona sobie wyobrażała, że to się wszystko całkiem inaczej odbędzie!

— Tak— mówił dalej—zniżając głos i zatrzymując się przed Olą; wasze podróże już się skończyły. Mówmy rozsądnie; daremnie płakać, przeciwnie, powinniście się cieszyć, żeście dobrego syna odnaleźli, który dobrem za złe odpłaci. Stąd się już nie ruszycie, dopóki ja nie rozkażę. Rozumiecie? rozumiecie? — powtórzył, znowu podnosząc głos i uderzając się w piersi. Teraz ja jestem panem; już nie jestem siedmioletnim dzieciakiem, któregoście podle oszukali i opuścili, już nie jestem śmieciem, któryście odrzucili precz; teraz jestem człowiekiem, rozumiecie? i potrafię się obronić, potrafię, bo dotychczas tylkoście mnie obrażali i zabijali codzień, a zawsze zdradziecko. Zawsze! Zawsze! gnębiliście mnie, rozumiecie, gnębiliście mnie coraz bardziej, coraz bardziej...

Rzucał się gniewnie, ale naraz, niespodziewanie, patrząc na Olę, która ciągle płakała, uczuł, że gniew jego słabnie, znika. Ogarnęło go poczucie zimna... Kto była ta kobieta, na którą on ciskał obelgi? Kupa łachmanów, brudny ślimak, żebraczka, ta istota bezduszna? Czy ona mogła zrozumieć to, co on mówił? To, co sama zrobiła? A z drugiej strony, co mogło być wspólnego między nim a tą wstrętną istotą? Czyż ona naprawdę matką jego była? A jeśli nią była, cóż to znaczyło i co na tem zależało? Matką nie jest ta kobieta, która na światło dzienne wydaje istotę, owoc chwilowej rozkoszy, a potem rzuca ją na środek drogi na los przewrotnego przypadku. Nie, taka kobieta, matką jego nie była i *matką* być nie mogła, on takiej kobiecie nic nie zawdzięczał. Może nie miał prawa czynić jej wyrzutów, ale też nie miał obowiązku poświęcać się dla niej. Jego matką mogła być taka kobieta, jak ciotka Tatana, ciotka Gracya, a bodajby Maria Obinu i bodajby ciotka Barbara, albo Nanna pijaczka, wszystkie prędzej, oprócz tej jednej, nędznej istoty, która przed nim stała.

— Byłbym dobrze zrobił, gdybym się nią nie był zajmował, tak, jak mnie to ciotka Gracya radziła — pomyślał.— Co mnie na niej może zależeć. Może lepiej, by ona do swojego dawnego powróciła życia—może i lepiej!..

Ola ciągle płakała.

— Skończcie raz już płakać — rzekł zimno, ale bez gniewu. — A ponieważ Ola jeszcze bardziej płakała, skinął na wdowę, aby ją uspokoiła i pocieszała.

— Czyż nie widzisz, że ona się boi?— szepnęła wdowa, podchodząc blisko niego.

(D. c. n.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.
(Od 18 kwietnia 1906 r.).

STACYE	№ poc.	Odch. z Kijowa	№ poc.	Przych. do Kijowa
Połud.-Zach. Kolej		god. min.		god. min.
Kuryer I i II, Odesa, Kiszyniów	1	9.00 w.	2	9.45 r
Kuryer I i II, Brześć, Warszawa	9	6.55 w.	10	11.00 r.
Pocztowy I, II i III Odesa, Brześć, Grajewo, Humań	3	9.15 r.	4	9.00 w.
Pocztowy I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa	3	11.25 r.	4	8.25 w.
Osobowy I, II i III Brześć, Białystok, Grajewo	13	12.05 n.	14	6.56 r.
Osobowy I, II i III Humań, Odesa	5	12.30 n.	6	6.15 r.
Osobowy I, II i III Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń	11	8.25 w.	12	10.26 r.
Osobowy I, II i III Odesa, Wołoczysk . . .	7	9.35 w.	8	8.15 r.
Osobowo.-Tow. II i III. Odesa, Brześć . . .	15	8.00 r.	16	7.35 w.
Pocztowy I, II i III Znamionka, Mikołajów, Ekaterynosław	19	10.50 r.	20	5.59 pp.
Osobowy I, II i III, Znamionka, Mikołajów, Elizawetgrad	17	11.20 w.	18	7.15 r.
Osobowo-Towar. I, II i III, do Białej Cerkwi	27	5.00 pp.	28	9.15 r.
Osobowy I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa, Wilno, Petersburg . .	5	11.50 w.	6	7.35 r.
Szybszy tow. IV Kijów, Odesa, Brześć i Znamionka	31	12.50 n.	32	1.10 pp.
Osobowy I, II i III, Fastów, Znamionka, Ekaterynosł., Sewastopol i Rostów n/D.	83	7.48 r.	94	10.02 w.
Moskiewsko-Kijowsko-Woroneska Kolej.				
Pośpieszny I, II i III Moskwa	2	11.40 w.	1	6.02 w.
Pocztowy I, II i III Moskwa	4	11.00 w.	3	7.30 r.
Osobowy I, II i III Moskwa, Woroneż . . .	6	12.44 pp.		4.00 pp.
Osobowy I II III Kursk, Woroneż, Charków, Petersburg	8	8.05 w.	7	10.35 r.
Kijowsko-Połtawska Kolej.				
Pocztowy I, II i III Kremieńczug, Połtawa, Charków	3	12.15 n.	3	7.10 r.
Pośpieszny I, II i III. Połtawa, Charków, Łozowa, Rostów Sewastop.	2	6.1 w.	1	8.47 r.
Towar.-osobowy II i III Połtawa, Charków . .	12	8.30 w.	11	9.45 w.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.